Kronika Polonii

Biuletyn informacyjny

Rok XVII Nr 1 (69) *The Polish Chronicle* Marzec 2001

SPK Koło Nr 5 przyczynia się do finansowania składania i wysyłki Kroniki

Print Post Approved PP 229219/00019

Egzotyczna Australia

W DZISIEJSZYM NUMERZE:

Przegląd wydarzeń

Z życia organizacji

Wiadomości z Turkmenistanu

Kącik poezji

Notatki z podróży naokoło świata

Kącik emeryta

Z naszego podwórka

Potężny banian na Wyspie Magnetycznej

fot. Jerzy Klim

KONTAKTY POLONIJNE

Rada Organizacji Polskich na Australijskie Terytorium Stołeczne

Prezes	Andrzej Alwast	6241 4501
	e-mail: baranda@cyberone.com.au	
Sekretarz	Jolanta Kaczmarek	6285 1719
	e-mail: alex@reloc.com.au	
Skarbnik	Andrzej Kopras	6254 6968

Kronika Polonii

Redaktor Naczelny	Jerzy Klim	6281 0795
	e-mail: gklim@pcug.org.au	
Wiadomości z Polski	Arkadiusz Fabjanowski	6293 2323
Reportaże, felietony	Irena Ślaska-Bell	6247 5526
Przygotowanie zdjęć	Andrzej Kopras	6254 6968

Klub Orła Białego

Prezes	A.S. Mikołajczak	6241 2217

Dom im. Mikołaja Kopernika, 34 David Street, Turner ACT 2601. Tel: 6248 8563. Godziny otwarcia: Od poniedziałku do czwartku od godz. 15.00 do 22.00. W piątek od godz. 15.00 do 23.00. W sobotę od godz.10.00 do 23.00. W niedzielę od godz. 11.00 do 22.00.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów

Prezes	F.I. Machutta	6291 6034

Koło nr 5: Sverdrup House, 15 Moore Street, Canberra City ACT 2601, Tel: 6248 6711, 6248 6599. Fax 6248 6233.

Koło Polek

Prezeska	L. Zapaśnik	6248 5152

Szkoła Polska na Phillip

Przewodniczący	E. Pieńkowski	6286 5906

Rada Szkolna Szkoły Polskiej w Belconnen

Kordynator	Andrzej Woźniak	6241 8864

Grupa Taneczna Wielkopolska

Przewodnicząca	K. Mikołajczak	6247 8132

Polski Komitet Radiowy

Przewodniczący	Wiesław Królikowski	6296 3198

Audycje Polskiej Fali emitowane są na fali CMS FM 91.1 MHz w poniedziałki w godz. 7.00 do 8.00 wieczór i niedziele w godz.9.00 do 10.00 wieczór

Towarzystwo Sztuk Pięknych w Canberra

Przewodnicząca	Eta Rogoyska	6242 9013

Fundacja Kulturalna

Prezes	Z. Sęk-Sękalska	6288 0694

Polski Ośrodek Duszpasterski im. Jana Pawła II

Duszpasterz	ks. Zenon Broniarczyk	6295 2603

Polish Catholic Centre, 211 Goyder Street, Narrabundah ACT 2604

Kronika Polonii

Council of Polish Organizations
in the ACT Inc.
GPO Box 1594 Canberra ACT 2601

Print Post Approved No. PP 229219/00019

Wydawca: Rada Organizacji Polskich na Australijskie Terytorium Stołeczne Rej.
Redaktor: Dr Jerzy Klim JP.
Nakład: 1000 egzemplarzy.
Druk: Panther Publishing & Printing, Fyshwick.
Kronika Polonii ukazuje się co kwartał w marcu, czerwcu, wrześniu i grudniu
Internet: http://www.clover.com.au/kronika

Publikowane materiały wyrażają opinie ich autorów, niekoniecznie zgodne z opinią redakcji. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść i ewentualne nieścisłości czy błędy i zastrzega sobie prawo do skrótów i zmian.

Przegląd wydarzeń polskich

Jesteśmy w trzecim tysiącleciu, zaczął się nowy wiek i rok 2001 trwa już 11 tygodni. Nie można więc powtarzać prognoz z końca ubiegłego roku, trzeba patrzeć z czym weszliśmy w nowe tysiąclecie i jak minęły pierwsze tygodnie tego nowego czasu, oczywiście mam tu na myśli wydarzenia w Polsce.

Jak pamiętamy po zakończeniu wyborów prezydenckich prawa strona polskiej sceny politycznej jako przegrana zaczęła szukać nie przyczyn przegranej swego kandydata ani powodu tej przegranej - ale winnego. Każdy z polityków AWS-u widział to inaczej i szukał usprawiedliwienia dla siebie. W sumie dopiero 23 grudnia 2000 roku podpisano porozumienie o nowych zasadach funkcjonowania federacji AWS a Marian Krzaklewski ogłosił, że na Zjeździe SOLIDARNOŚCI w Spale ustąpi ze stanowiska przewodniczącego AWS-u i pozostanie tylko przewodniczącym NSZZ Solidarność czyli związku zawodowego. Zgodnie z przewidywaniami wnet po ustąpieniu Mariana Krzaklewskiego na czele AWS-u stanął premier Jerzy Buzek, którego rząd, mimo że mniejszościowy zdołał przeprowadzić przez Sejm projekt budżetu, co wyjaśniło termin wyborów parlamentarnych, które odbędą się zgodnie z ordynacją na jesień tego roku a nie jak marzyło się politykom z SLD, którzy jeszcze niedawno próbowali wpisanie wyborów parlamentarnych do Konstytucji z datą 3 maja.

Zwycięskie przegłosowanie ustawy budżetowej, za którą głosowało 247 posłów a przeciw było 202 stało się niewątpliwym zwycięstwem rządu Jerzego Buzka. Należy również podkreślić, że Jerzy Buzek pobił rekord sprawowania urzędu premiera w powojennej polskiej demokracji **– trzy i pół roku.** Wszystko wskazuje na to, że w tym fotelu przetrwa do jesieni.

Ale oczywiście nie byłoby normalne w Polsce gdyby nie wydarzyło się jakieś inne zawirowanie – a takim niewątpliwie był Zjazd UNII WOLNOŚCI – partii z dużymi tradycjami niepodległościowymi. Obecnie partia ta była konglomeratem tzw. etosowców czyli starych zasłużonych opozycjonistów z czasów PRL-u i liberałów z dawnego gdańskiego Kongresu Liberalno-Demokratycznego. Do wyborów na przewodniczącego UNII WOLNOŚCI stanęło dwóch kandydatów, prof. Bronisław Geremek i Donald Tusk, który jako przedstawiciel liberałów dostał 43% głosów przegrywając więc nieznacznie z prof. Geremkiem. Na kilka tygodnii przed Kongresem zwolennicy Geremka uważali, że wybór przewodniczącego będzie formalnością, to jednak zjazd pokazał jak trudne było to zwycięstwo. Etosowcy zrewanżowali się za to liberałom podczas wyborów do Rady Krajowej – najwyższej władzy UNII WOLNOŚCI między zjazdami, dopuszczając do tego gremium tylko dwie osoby z „listy liberałów".

Wynik Donalda Tuska (43%) przykro zaskoczył delegatów związanych ze starą UNIĄ (Unią Demokratyczną) dla których prof. Geremek był i jest historycznym przywódcą i któremu powinny należeć się

dalszy ciąg obok

Przegląd wydarzeń - *ciąg dalszy*

specjalne względy a okazało się, że powrót do źródeł był niemożliwy. Zapomniano, że pod wodzą Leszka Balcerowicza (przywódcy z powietrza) UNIA WOLNOŚCI spędziła 6 lat, o wiele dłużej niż od dnia powstania i przywództwa Tadeusza Mazowieckiego. Liberalny Balcerowicz odcisnął na UNII liberalne piętno, zmienili się również nie tylko działacze tej partii ale również sympatycy a odwoływanie się do coraz bardziej mitycznej „polskiej inteligencji" stało się najprostszą receptą na partyjną klęskę. I pomimo, że w końcu Bronisław Geremek i jego orientacja wygrali we władzach UNII to Unia jako partia przegrała, bowiem bezdyskusyjna eliminacja polityków liberalnych nie wróżyła nic dobrego.

I tak się stało. Wnet po Zjeździe UNII WOLNOŚCI jeszcze w styczniu 2001 roku na polskiej scenie poltycznej objawiła się **PLATFORMA OBYWATELSKA,** na czele której stanęli Andrzej Olechowski, niedawny kandydat na prezydenta RP, Donald Tusk, niedawny kandydat na przewodniczącego UNII WOLNOŚCI i Leszek Płażyński, niedawny kandydat na przewodniczącego AWS-u. Motto tego nowego tworu politycznego brzmiało: ***Tylko idee liberalne i konserwatywne mogą wyzwolić energię Polaków. Nie zrobią tego socjaliści – bo nie wierzą w człowieka, w jego zaradność i uczciwość. Nie uczyni też tego związkowa prawica, która specjalizuje się w przeciąganiu do swojej krótkiej kołdry."***

Tak więć po prawej a właściwie centroprawicowej stronie polskiej sceny politycznej trzech polityków nie mogących sobie znaleść miejsca dla siebie połączyło swe siły. Czy jednak suma trzech osobowości stworzy nową jakość? Wydaje się, że ich złotym snem jest uzyskanie w tegorocznych wyborach parlamentarnych mitologicznych już **17%** Olechowskiego z wyborów prezydenckich. Jak ostatnie statystyki wskazują, gdyby wybory parlamentarne odbyły się w lutym to SLD (która jest w koalicji z Unią Pracy w stosunku 1:10) uzyskałaby 46% głosów, Platforma Obywatelska 15%, AWS 13%, PSL 10% UP I UW po 5%.

Nigdy nie zdarzyło się aby w ramach przeglądu wydarzeń w Polsce na łamach KRONIKI POLONII poruszać temat związany z Australią. Tym razem odstąpię od tej zasady i poruszę temat obecności Telewizji Polskiej w naszych domach a dokładnie programu OTO POLSKA na kanale SBS. Program ten od prawie 5 lat przybliżał nam oraz innym widzom australijskim nową Polskę. Przypomnę Państwu, że audycja ta na sugestię wielu rodaków jak również organizacji polonijnych z dużym wstawiennictwem ówczesnego Konsula Generalnego w Sydnej dr G. Pieńkowskiego pojawiała się na kanale SBS w każdą niedzielę rano i była powtarzana w poniedziałek w południe. I chociaż pojawiali się również krytycy tego programu to jednak przynosił on zawsze garść informacji wizualnych z Polski nam Polakom a innym widzom sygnalizował o obecności polskiej społeczności w Australii, tak samo jak robią to Włosi, Grecy, Niemcy.

Zapytamy się więc, dlaczego zniknęła z ekranu naszych telewizorów OTO POLSKA? Odpowiedź jest jedna: teraz w Australii jest dostępny płatny polski kanał całodobowy TV POLONIA, wykupujcie Rodacy i oglądajcie nie pół godziny raz na tydzień a codziennie jak długo chcecie. Tylko, że ilu jest teraz oglądających? Mówią, że 1000 abonentów w całej Australii. A ile osób oglądało program OTO POLSKA na kanale SBS? Jeżeli wszystkich oglądających TV w Australii jest ok. 7 milionów a SBS ogląda ok 5% z tego to jest 350 tysięcy telewidzów a z tego niech OTO POLSKĘ oglądało tylko 10% to jest 35 tysięcy telewidzów dowiadywało się co tydzień o wydarzeniach w Polsce i o tym, że w Australii jest silna społeczność polska. A teraz co zostało? Pewno wszyscy wyszliśmy na tym interesie jak Zabłocki na mydle. I tym „optymistycznym" akcentem kończę ten pierwszy w XXI-szym wieku przegląd wydarzeń w Polsce i częściowo w Australii.

Arkadiusz Fabjanowski

Polski Komitet Radiowy

Kanberski program radiowy w języku polskim w paśmie FM 91,1MHz *(CMS Community Radio)* serdecznie zaprasza naszych Rodaków do odbiorników radiowych w każdy poniedziałek w godzinach od 19.00 do 20.00 a w niedzielę od 21.00do 22.00. Adres Rozgłośni: CMS Community Radio, Polish Language Program, 27 Mulley St. Holder A.C.T. 2611
Nr. telefonu pod który można dzwonić nawet podczas audycji: 02-62874347.

TERMINARZ AUDYCJI *Polskiej Fali*

12/03/01 (poniedzialek) Zofia Sęk-Sękalska
18/03/01 (niedziela) Zofia Sęk-Sękalska
19/03/01 (poniedzialek) Maryla Krolikowska
25/03/01 (niedziela) Maryla Krolikowska
26/03/01 (poniedzialek) Arkadiusz Fabjanowski
01/04/01 (niedziela) Arkadiusz Fabjanowski
02/04/01 (poniedzialek) Irena Ślaska-Bell
08/04/01 (niedziela) Irena Ślaska-Bell
09/04/01 (poniedzialek) Zofia Sęk-Sękalska
15/04/01 (niedziela) Zofia Sęk-Sękalska
16/04/01 (poniedzialek) Maryla Krolikowska
22/04/01 (niedziela) Maryla Krolikowska
23/04/01 (poniedzialek) Arkadiusz Fabjanowski
29/04/01 (niedziela) Arkadiusz Fabjanowski
30/04/01 (poniedzialek) Irena Ślaska-Bell
06/05/01 (niedziela) Irena Ślaska-Bell
07/05/01 (poniedzialek) Zofia Sęk-Sękalska
13/05/01 (niedziela) Zofia Sęk-Sękalska
14/05/01 (poniedzialek) Maryla Krolikowska
20/05/01 (niedziela) Maryla Krolikowska
21/05/01 (poniedzialek) Arkadiusz Fabjanowski
27/05/01 (niedziela) Arkadiusz Fabjanowski
28/05/01 (poniedzialek Irena Ślaska-Bell
03/06/01 (niedziela) Irena Ślaska-Bell
04/06/01 (poniedzialek) Zofia Sęk-Sękalska
10/06/01 (niedziela) Zofia Sęk-Sękalska
11/06/01 (poniedzialek) Maryla Krolikowska
17/06/01 (niedziela) Maryla Królikowska

Dziękujemy wszystkim naszym słuchaczom za wspieranie naszej pracy. Jak zwykle apelujemy do wszystkich chętnych do pracy w naszym radiu o zgłaszanie się do nas - dla każdego znajdziemy ciekawe zajęcie przy realizacji naszych audycji.

KOMITET RADIOWY

Z Życia Organizacji Polonijnych

Z życia SPK Koła Nr. 5

Ani się obejrzeliśmy a już pomału zbliżamy się do końca pierwszego kwartału nowego roku, co oznacza, że nadszedł czas na kolejne wydanie *Kroniki* i okazja do poinformowania co się wydarzyło w minionych miesiącach. Otóż SPK ma się dobrze i mimo że nie prowadzi działalności handlowej nie rezygnuje z organizowania uroczystości, które dają szansę na spotkanie naszym członkom i nie tylko. Zgodnie z naszą tradycją, mimo nie posiadania już tak dogodnych warunków jak przedtem, zorganizowaliśmy Wigilię, która w ocenie wszystkich obecnych była bardzo udana.

Ośrodek Jana Pawła II udostępnił nam salę i przy dużym zaangażowaniu Zarządu Koła i Koła Polek, które przygotowało tradycyjne potrawy, oraz dobrze przygotowanym programie spędziliśmy parę godzin w prawdziwie świątecznej atmosferze. Członkowie Koła i zaproszeni goście jeszcze długo po uroczystości wspominali ten wieczór i jest to znak na potrzebę podtrzymywania tej tradycji.

Potem nastąpił czas wakacji i zwolnienia tempa, co dało nam szansę na uporanie się ze wszystkimi sprawami związanymi z nową sytuacją naszego Koła, których wbrew pozorom było wiele. Pomału nasza działalność się stabilizuje i w tym miejscu wypada jeszcze raz potwierdzić, że SPK istnieje i na miarę naszych możliwości będziemy dawali znać o sobie oraz zachęcamy do odwiedzania nas.

Przed nami ANZAC DAY. Jak zawsze przygotowujemy się do tego dnia bardzo starannie i jak co roku grupa polskich kombatantów weźmie udział w marszu. Następnie planujemy uroczyście uczcić kolejną rocznicę mordu katyńskiego, poprzez udział w specjalnej Mszy Św. z udziałem Sztandaru Koła i licznie zgromadzonych członków Stowarzyszenia.

Jak widać z powyżej opisanych wydarzeń i zamiarów na najbliższą przyszłość staramy się być obecni na naszym terenie, jesteśmy otwarci na nowe inicjatywy, ponawiamy zaproszenie do odwiedzania nas, zawsze czynna jest biblioteka, którą obecnie porządkujemy i polska prasa. Można również korzystać z typowo klubowych atrakcji, które Klub RSL stara się zapewnić i jego drzwi są otwarte dla wszystkich, którzy są tym zainteresowani. Współpraca z Klubem RSL układa się bardzo dobrze i jesteśmy przekonani, że i nasi rodacy spotkają się z serdeczną, gościnną atmosferą i dostępem do wszystkiego co Klub RSL oferuje.

H.Szalińska
Sekretarz Koła

Koło Polek

Sprawozdanie z działalności Koła Polek w Kanberze za 1. kwartał 2001 r.

Ostatnie wyjątkowo gorące lato bardzo nas wyczerpało i zaważyło na zdrowiu wielu ludzi. Pol- Art. 2001 odbył się w gorącym Queensland i był sukcesem, jak podają sprawozdania. Styczeń i luty to także czas urlopów, wakacji i wyjazdów nad morze. Okres ten nie wykazywał dużej aktywności w organizacjach polonijnych. Zebrania Koła Polek odbywały się jednak regularnie z dużą frekwencją w klimatyzowanej sali Klubu Orła Białego.

Powitałyśmy w naszym gronie dwie nowe członkinie: p. Wiktorię Stężowską i p. Etę Rogoyską. Prezeska p. L. Zapaśnik czuje się już lepiej po długiej chorobie, i wzięła udział w zebraniu w lutym, a p. I. Ślaska-Bell reprezentowała Koło Polek na zebraniu R.O.P w A.C.T. w lutym b.r. podczas pobytu sekretarki w szpitalu. W dn. 3 marca b.r. w sobotę odbył się na Civic'u „Food and Dance Spectacular" w ramach 2-tygodniowego „Multicultural Festival Canberra". Jest to dla nas najważniejszy dzień roku. Prowadzimy stoisko z ciastami, z którego dochód zasila naszą kasę. W tym roku dzień ten był sukcesem dla wszystkich, jak podał dyrektor artystyczny Mr Domenic Mico. Obecnych było około 25 000 ludzi. Wszystkie stoiska miały dobry „business"; wiele z nich było już pustych około godziny 6 wieczorem, wśród nich również i nasze. Renoma Koła Polek i polskich ciast jest już ustalona i popyt jest coraz większy, a podaż ciast niestety nie zwiększa się. Dziękujemy za dostarczenie wybornych ciast i tortów paniom z Koła Polek jak również p. ambasadorowej A. Szumowskiej i p. B. Baranowskiej. Za pieczenie dużej ilości pączków, podstawowego artykułu na naszym stole, dziękujemy p. Emilii Mazurek i jej siostrze Mariannie (przebywającej na urlopie z Polski) i p. Reni Śliwińskiej. P. A. Ziółkowskiej vice-prezesce dziękujemy za kierowanie stoiskiem przez cały dzień, oraz paniom J. Szyc, J. Zielińskiej, vice-prezesce L. Zawartko, p. E. Rogoyskiej, p. I. Adamczewskiej i p. I. Tomaszewskiej za dyżury przy stole. I jak zwykle serdeczne dzięki naszym panom: p. T. Zapaśnikowi, p. Z. Opoczyńskiemu, p. St. Ziółkowskiemu i p. K. Zawartko za pracę techniczną.

Ostatnio wprowadziłyśmy zwyczaj składania życzeń w polskiej audycji radiowej na falach FM 91.1 w niedziele i poniedziałki w miarę dostarczanych informacji, o które prosimy.

A teraz składamy serdeczne życzenia państwu St. i A. Brożek z okazji zaślubin ich jedynej córki Ireny Brożek z p. Mark Barlin. Ślub odbył się w Sydney dnia 9.3 b.r. Młodej parze ślemy staropolskie „Szczęść Boże".

P. J. Cox życzymy szczęśliwej podróży do Europy. Dalej, życzymy poprawy w zdrowiu chorującym: p. Zofii Jamison, p. Wandzie Hessler i p. Adamowi Spychale (którzy ostatnio przebywali w szpitalu).

Przesyłamy wyrazy współczucia państwu J. i M. Wojciechowskim z powodu śmierci ich syna Władysława.

Na koniec krótkie wspomnienie o młodej kobiecie którą znało małe grono Polaków, która jednak pozostawiła swój ślad w życiu i pracy społecznej polskiego środowiska w Kanberze.

Śp. Alicja Krawczyk zmarła niespodziewanie i przedwcześnie w wieku 35 lat, w grudniu ub. roku w Melbourne. Urodziła się w Tasmanii. Wychowana w rodzinie polskiej, zachowała wiele szacunku i uczucia dla Ojczyzny swych rodziców. Znała dobrze język polski w mowie i piśmie. Była znana i lubiana w Hobart, gdzie pracowała w Klubie Polskim i w Zarządzie Polskiej Kasy Kredytowej. W Kanberze przebywała od 2 lat, pracując w państwowym biurze. Tutaj również interesowała się

dokończenie obok

Koło Polek - dokończenie

życiem Polonii, której niosła bezinteresowną pomoc. To ona przeniosła na komputer sprawozdania z pracy Koła Polek umieszczane w kanberskiej *Kronice Polonii* w ostatnich 2 latach.

Zrozpaczonym rodzicom, siostrom i siostrzenicom śp. Alicji składam w imieniu własnym, Koła Polek i grupy ludzi którzy ją znali wyrazy głębokiego współczucia. Bądźmy dumni z niej, bo była prawym i dobrym człowiekiem.

Helena Wodzińska
Sekretarz

Polska Szkoła Przedmiotów Ojczystych w Phillip

Dnia 9 lutego odbyły się pierwsze w tym roku szkolnym zajęcia w Szkole Przedmiotów Ojczystych w Phillip. Kilka dni wcześniej miało miejsce zebranie organizacyjne kierownictwa i nauczycieli, na którym kierownik Szkoły, pan Edward Pieńkowski przedstawił i poprosił o zatwierdzenie nowej nauczycielki, pani Barbary Walters. Skład pedagogiczny w nowym roku szkolnym przedstawia się następująco:

Klasa 1/2 p. E. Chodasewicz
klasa 3/4 p. I. Staniewska
klasa 5/6 p. H. Kobiałka
klasa 7/8 p. B. Walters
klasa 9/10 p. W. Staniewski
klasa 11/12 p. J. Dąbrowska i p. S. Gajewski
klasa dla dorosłych p. J. Bierkowska
religia – ks. Zenon Broniarczyk

Omówiono także sprawy organizacyjne związane z rozpoczęciem roku szkolnego i funkjonowaniem Szkoły. Pan Pieńkowski poinformował m.in. o mszy inaugurującej nowy rok szkolny, która będzie celebrowana na terenie szkoły. Powiedział również o zakupie nowych podręczników, za pieniądze otrzymane z funduszu inż. Bluma, które na pewno ułatwią młodzieży naukę. Pierwsze lekcje mamy już za sobą. Przebiegły wzorowo, bez zakłóceń organizacyjnych. Odbyła się również zapowiedziana Msza św.

W nowym roku szkolnym uczniom i nauczycielom Kierownik i Rada Szkolna życzą powodzenia i sukcesów w nauce, miłego, wspólnie spędzanego czasu. Państwa czyli Rodziców i Sympatyków prosimy o wspieranie starań nauczycieli w przybliżaniu języka i wiedzy o naszej Ojczyźnie. Tą drogą prosimy również o aktywny udział w akcjach mających na celu zbieranie funduszy na potrzeby Szkoły. Państwa życzliwa współpraca ułatwia funkcjonowanie Szkoły i umożliwia zakup lepszych pomocy naukowych dla naszych dzieci.

Na zakończenie, zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią, krótka prezentacja kolejnego nauczyciela, oraz kierownika Szkoły:

Stefan Gajewski (klasa XI/XII). Z zawodu jest inżynierem elektronikiem ze specjalnością informatyka. W swoim życiorysie zawodowym ma kilka lat pracy nauczycielskiej w Policealnym Studium Zawodowym w Warszawie, co bardzo dobrze wspomina. Po raz pierwszy nauczał w Szkole Polskiej w klasach młodszych, podczas kiedy kierownikiem tej placówki był jej założyciel i organizator, Czesław Rudowicz. Wrócił po przerwie i od czterech lat uczy w klasie maturalnej. Moduły, które wykłada w klasie XI to: geografia, media, dziennikarstwo, wielcy Polacy, zaś w klasie XII: literatura, film, wzrost i upadek Państwa Polskiego, Polacy w wojnach światowych. Pan Stefan stawia przed sobą jako nauczycielem zadanie zapoznania młodzieży z naszym dziedzictwem historycznym i dorobkiem kulturalnym. Prezentuje uczniom postawy wielkich Polaków. Uważa, że świadomość polskiego etosu historycznego ma wpływ na lepsze rozumienie zagadnień literackich, jak i na kształtowanie postaw ludzkich. Wybrane dzieła literackie i filmowe stara się prezentować w ich kontekście historycznym. Mówi, że atrakcyjności pracy pedagogicznej w klasach maturalnych dodaje fakt, że uczęszczająca na zajęcia młodzież jest nieliczna, ale za to szczególnie wartościowa i zainteresowana tematem.

Edward Pieńkowski (kierownik Szkoły). Z zawodu jest inżynierem mechanikiem o specjalizacji konstrukcyjnej. Do Australii przyjechał w 1983 roku. W roku 1984 z inicjatywy zespołu złożonego z pań Grażyny Żurkowskiej, Elżbiety Tabaka oraz pana Czesława Rudowicza została powołana do życia Polska Szkoła Przedmiotów Ojczystych przy *Phillip College*. Kontakt ze Szkołą, wspomina pan Pieńkowski, zaczął się od pierwszych dni jej istnienia, od przyprowadzania do niej własnych córek, Izabeli i Bożeny. Izabela wraz z Iwoną Szczepanek są pierwszymi maturzystkami Szkoły. W 1989 na walnym zebraniu rodziców, został wybrany kierownikiem Szkoły i wykonywał tę funkcję przez kolejnych sześć lat. W roku 1999 Zarząd Szkoły zwrócił sie do niego z propozycją objęcia tej funkcji ponownie. Propozycję przyjął i zapowiedział, że zostanie do momentu znalezienia osoby chętnej do poprowadzenia Szkoły. Pan Pieńkowski, zgodnie z założeniami Statutu, zajmuje się sprawami organizacyjnymi Szkoły, reprezentuje ją przed Departamentem Edukacji, Towarzystwem Szkół Etnicznych i organizacjami polonijnymi. Mówi, że chętnie przekazałby już swoją funkcję następcy. Obecnie Szkoła funkcjonuje sprawnie, a zatem jest to dobry moment, do wprowadzenia nowej osoby. Pan Pieńkowski obiecuje służyć następcy swym doświadczeniem i pomocą.

Bogumiła Kocik

Szkoła Języka Polskiego w Belconnen

Rozpoczęliśmy kolejny rok zajęć w Szkole Języka Polskiego w Belconnen. W tym roku mamy 3 klasy polsko-języczne i jedną klasę dla dzieci nie mówiacych po polsku. W programie nauki, oprócz normalnych zajęć z nauczycielami, korzystamy z komputerów i specjalistycznego oprogramowania edukacyjnego. Kółko komputerowe Polonet, zaoferowalo szkole pomoc w instalacji i obsłudze komputerów. Nauczyciele będą więc mogli poświęcić więcej czasu na indywidualną pracę z uczniami.

Nowością w roku bieżącym są zajęcia logopedyczne (wymowy) które będą prowadzone raz w miesiącu we wszystkich klasach przez panią Marylę Rzęśnicką. Pozwolą one dzieciom na naukę polskich głosek, poprawnej wymowy słów i poprzez to przyczynią się do poprawy poprawnego pisania w języku polskim.

dalszy ciąg na str. 6

Szkoła Jęz. Polskiego - ciąg dalszy ze str. 5

Grono pedagogiczne

W pierwszym semestrze tego roku szkolnego w skład grona pedagogicznego wchodzą:

Urszula Pietkiewicz (klasa 0-2)
Władyslaw Jędrzejowski (klasa 3-5)
Małgorzata Ziółkowska (klasa 6-8)
Paulina Bednarek (klasa angielska)
Maryla Rzęśnicka (zajęcia logopedyczne)

Zarząd szkoły

W skład komitetu rodzicielskiego prowadzącego szkołę w 2001 roku weszli Andrzej Woźniak, Arek Drozda, Ola Płazińska i Beata Tworek-Matuszkiewicz. Za całokształt programu edukacji odpowiedzialna jest Teresa Zubowicz. Skarbnikiem szkoły jest Eugeniusz Nodzyński a nad sklepikiem czuwa Wanda Całka.

Wszystkich zainteresowanych gorąco zachęcamy do odwiedzenia szkoły, a dzieci do nauki języka polskiego. Wszelkie zapytania dotyczące działalności szkoły prosimy kierować do Andrzeja Woźniaka (tel. 6241 8864; email: wozniak@clover.com.au) lub Arka Drozdy (tel. 6278 3775; email: arekdrozda@auslig.gov.au).

Andrzej Woźniak
Koordynator

Festiwal PolArt 2000 - Brisbane

Reportaż z Radio-7 Sydney

(CYBERGAZETA, Nr.4, Sydney, 06/01/01)

Dobiegł końca tegoroczny festiwal *PolArt 2000*, który wplótł się już na stałe w kalendarz polonijnych imprez i stał się najważniejszym wydarzeniem kulturalnym australijskiej Polonii. Festiwale PolArt, organizowane co trzy lata, podsumowują działalność i osiągniecia naszej młodzieży. W ciągu ostatnich 25-lat przez jego sceny przewinęła się kilkutysięczna rzesza polonijnej młodzieży, ludzi, dla których polski folklor i jego pielęgnowanie oraz promocja jest rzeczą najważniejszą. Tym razem VIII Festiwal *PolArt 2000* odbył się w Brisbane. Świetnie przygotowany, zorganizowany w atrakcyjnym miejscu.

Koncert inauguracyjny na otwartym powietrzu odbył się w amfiteatrze w *South Bank Parklands*. Wspaniały teren, to właśnie tam w roku 1988 Brisbane gościło światową wystawę *World Expo 88*. Imprezę doskonale prowadził dyrektor festiwalu Henryk Kurylewski. Po przywitaniu gości oficjalnego otwarcia festiwalu dokonał Ambasador RP w Australii dr. Tadeusz Szumowski.

Na uroczystości obecny był Dyrektor TV Polonia w Warszawie p. Grzegorz Gajewski, który również przywitał publiczność. TV Polonia po raz pierwszy była obecna na festiwalu PolArt. Opiekunem medialnym festiwalu była firma TV TARBS, którą reprezentował p. Włodzimierz Dmowski. TV TARBS jako operator Telewizji Polonia w Australii i N.Zelandii, ustawił w South Bank swoje stanowisko z bezpośrednim połączeniem satelitarnym, można również było na miejscu dopełnić wszystkich formalnosci związanych z zakupem abonamentu.

Obok TARBS-a ustawiono kilkanaście stoisk z gorącymi posiłkami, książkami i pamiątkami. Można było wyczuć atmosferę prawdziwego festynu. Wielu australijskich gości festiwalu miało możliwość zapoznania się z polską kulturą, dowiedzieć się o historii naszego kraju, poznać jego folklor czy nawet spróbować tradycyjnej polskiej kuchni.

Festiwal PolArt to nie tylko tańce i pieśni ludowe. To wystawy malarstwa i fotografii czy przedstawienia teatralne; wystąpił Teatr Jana Pawła II. Dla młodzieży zorganizowano dwie dyskoteki w Klubie *Polonia* w Milton, imprezę sylwestrową, msze święte.

Jedynym problemem była dość słaba frekfencja; szczególnie na koncertach w *Lyric Theatre*. Może cena biletów ($70 AUD) odstraszyła większość publiczności, bo na pewno nie poziom imprezy. Zespoły były przygotowane wspaniale, prezentowały się w naprawdę profesjonalny sposób.

Nastepny PolArt odbędzie w Sydney, mamy nadzieję, że będzie równie udany. Sydney było gospodarzem pierwszego festiwalu w roku 1975-tym a następnie w roku 1991-szym. Za trzy lata ponownie spotkamy młodzież polonijną w Sydney. Organizatorom PolArt 2003 w Sydney życzymy powodzenia!!!

Andrzej Lubieniecki
Polskie Radio-7 Sydney
http://www.radiosiedem.com

JUBILEUSZOWY X KONKURS PIĘKNO SŁOWA I MUZYKI POLSKIEJ

pt. *„Oto Polska"*

organizowany przez *Fundację Kulturalną w Kanberze* -

Pod honorowym patronatem prezesa „Wspólnoty Polskiej" Prof. Andrzeja Stelmachowskiego

1 kwietnia 2001 o godz. 16:00
Klub Orła Białego, 34 David Street Turner

W programie bardzo interesujące występy, inscenizacje słowno-muzyczne z przeźroczami, krótkie referaty, recytacje oraz utwory muzyczne w wykonaniu polskich dzieci i młodzieży.

W poprzednich 9 latach w Konkursie wzięło udział ponad 500 dzieci z których wyróżniono 200 osób, a pozostałym wręczono nagrody książkowe za uczestnictwo.

Serdecznie zapraszają organizatorzy i uczestnicy!!!!

Fundusz Kroniki

Na Fundusz Kroniki Polonii ofiarowali:

Zw. Polski, Półn.wsch. Wiktoria ..... $ 60,00
D. Navay, Castlecraig NSW ..... $ 20,00
Cz. Vene ..... $ 20,00

Ofiarodawcom składamy serdeczne podziękowanie.

Osobom pragnącym złożyć jakieś datki na Fundusz Kroniki składamy już z góry serdeczne podziękowanie.

Czeki na Fundusz Kroniki należy wystawiać na *Council of Polish Organizations in the ACT*

KĄCIK MŁODZIEŻOWY

Fragmenty wybranych prac uczniów klasy XI i XII

Kim jestem ? Czy jestem Polką czy Australijką?

Karolina

Bardzo jest mi trudno powiedzieć, czy uważam się za Polkę, czy za Australijkę. Jest mi również trudno uzasadnić swój wybór, bo niektóre moje argumenty są sprzeczne. Ogólnie uważam siebie za Polkę, choć nigdy nie mieszkałam w Polsce. Lecz kiedy jestem w Polsce, nie czuję się zupełnie jako Polka. Kiedy mieszkałam w Holandii czy Chinach, mówiłam ludziom, że jestem Polką – Australijką, ale uważałam kraj w którym mieszkałam za swój dom. Moi rodzice są Polakami. Mój ojciec urodził się i był wychowany w Australii(…)

Moja matka urodziła się i była wychowana w Polsce. Wyjechała z Polski, gdy miała dwadzieścia jeden lat i już nigdy więcej tam nie mieszkała. Więc czy narodowość zależy od miejsca, gdzie ktoś był urodzony i wychowany? A jeśli tak, to jaka jest moja narodowość skoro dzieciństwo spędziłam podróżując dookoła świata? (…)

Cenię wiele wartości polskich, lecz niektóre wartości australijskie też. Uważam, że rodzina jest bardzo ważna, jest to jeden z najważniejszych aspektów życia w Polsce.(…) Na przykładzie mojej rodziny w Polsce zauważyłam, że nawet odległe pokrewieństwo jest ważne i zawsze się pomoże członkowi rodziny, nie oczekując niczego w zamian. Oczywiście nie każda rodzina w Polsce jest taka, ale wiem, że kiedy przyjeżdżamy do Polski, moja rodzina, włącznie z najdalszymi kuzynami, ciotkami i wujkami jest czasami cieplejsza i bliższa niż niektórzy kuzyni, ciotki i wujkowie, których mam w Australii i wiem, że oni by mi zawsze pomogli, gdybym miała kryzys.(…)

Polacy mają unikalną kulturę i wiele różnych tradycji, niektóre pochodzące z czasów pogańskich. Tradycje, jak na przykład, obchodzenie świąt, są wyrafinowane i ciągle przestrzega się pewnych wigilijnych rytuałów. Wigilia się zaczyna, kiedy pierwsza gwiazda pojawia się na niebie, najpierw wszyscy dzielą się opłatkiem, itd. Nasza rodzina zawsze obchodziła Wigilię w polski sposób, nawet poza Polską. Polacy cenią kulturę więcej, niż na przykład sport, co bardzo cenią Australijczycy. Lubię sport, ale uważam, że kultura jest o wiele bogatsza od sportu. Kultura to jest historia, architektura, tradycjna kuchnia i tryb życia.

Z drugiej strony uważam, że w Australii ludzie są dużo bardziej tolerancyjni, bo Australia jest bardzo wielokulturowym krajem. Oczywiście, że w Australii jest rasizm, ale jednak wszystkie grupy etniczne żyją w zgodzie i Australijczycy są zadowoleni z tej wielokulturowości, bo emigranci przyczynili się do rozwoju Australii.(…)

Kwestia narodowości jest ważna, szczególnie z powodu globalizacji. Trzeba utrzymywać albo chociaż pamiętać swoje korzenie, swoją kulturę i swój język, by nie zapomnieć skąd się pochodzi. Bardzo się cieszę, że znam język polski, bo oprócz tego, że drugi język jest zawsze bardzo przydatny i jest łatwiej nauczyć się kolejnego obcego języka, to kiedy się zna dobrze inny język, ma się też inny sposób myślenia, inną perspektywę postrzegania rzeczywistości i jeszcze jedna nieznana część świata jest odkryta.(…)

Z wszystkich krajów, mieszkałam najdłużej w Australii, lecz wciąż czuję się dziwnie, kiedy idziemy na plażę w pierwszy dzień Świąt. Jestem obywatelem Polski i Australii, lecz nie mogę wytłumaczyć, dlaczego czuję się bardziej Polką. Kiedy jestem w Polsce, czuję się tak jak w domu, ale wciąż mi czegoś brakuje, a kiedy jestem w Australii, nie czuję, że należę do tego kraju. Wszędzie mi czegoś brakuje, bo spędziłam różne części swojego życia w różnych miejscach. Chyba to, że moi rodzice są Polakami, a szczególnie to, że moja matka nauczyła nas wartości polskich i podtrzymała u nas język polski sprawiło, że czuję się Polką.

Dorota

Czy jestem Polką czy Australijką? To pytanie ciągle przewija się w moim życiu i wtedy zastanawiam się kim naprawdę jestem? Pierwszy mój odruch, to nie myślę, że jestem Australijką. Tak naprawdę, to nie chcę nawet być. Bardziej czuję się Polką w Australii. Urodziłam się w Polsce i to zawsze podkreślam, jako główny powód, że mogę powiedzieć, że jestem Polką. Żeby moi rodzice nie wyemigrowali do Australii, to nigdy bym zapewne nie wspomniała o tym kraju. Gdyby rodzice zdecydowali się wyjechać do Niemiec, to czy oznaczałoby, że miałabym po jakimś czasie być Niemką, a jeśli do Stanów to Amerykanką?

Wydaje mi się, że najważniejsze jest to jak się w środku, w głębi duszy czuje i to wynika z tego jak się jest wychowanym. W jakiej kulturze i jak rodzice wychowują swoje dzieci, to wydaje mi się, ma większy wpływ na to kim się czuje później w swoim życiu. Rodzice ciągle przypominają mi, że jestem Polką i powinnam inaczej się zachowywać i postępować niż wszyscy. Czasami nie mogę tego zrozumieć i nie zgadzam się ze wszystkim co mi mówią. Ale przez to, że jestem ciągle w takim duchu wychowywana przychodzi to zaakceptowanie mojej polskości bardziej automatycznie i bez poddawania w wątpliwość.(…)

Mam rodziców Polaków i cała moja rodzina jest w Polsce. Wychowana jestem w kulturze polskiej i w domu zawsze rozmawiamy po polsku. Chodzimy do polskiego kościoła i zawsze wieczorem modlę się po polsku, tak jak mnie babcia nauczyła. Wydaje mi się, że Ojcze Nasz po polsku jest takie bardziej ważne dla mnie. Oczywiście umiem też modlić się po angielsku, ale nie czuję wtedy tego tak jak po polsku. Jest to jakby tylko wykonaniem jakiegoś obowiązku, bez żadnego większego uczucia. Zapewne jakbym z rodzicami modliła się tylko po angielsku, może bym miała inny stosunek i uważała to za normalne. Kultura australijska jest zaraz za drzwiami mojego domu i ciągle próbuje się dostać do niego. To jest oczywiście normalne. Przenika powoli i nie jest to tak czysto australijskie. Odciąć się całkowicie od tego nie

dalszy ciąg na str. 8

Wiadomości z Turkmenistanu

Poniżej przekazuję skrócony tekst biuletynu „Wiadomości z Turkmenistanu", jaki otrzymaliśmy pocztą elektroniczną od prezesa Polonii turkmeńskiej, Walentego Tyszkiewicza. Pozostawiam go w oryginalnej formie, bez polskich liter czyli „ogonków" i w dokładnym stylu jego autora, ponieważ uważam, że dodaje to treści tym większej wyrazistości i pozwala lepiej zrozumieć życie Polaków urodzonych i wychowanych w dawnej Rosji Sowieckiej.

Jerzy Klim

Polonia Turkmeńska – 10 lat

W dniu dzisejszym Polonia w Turkmenistanie sklada sie z 5 tys. osob, glownie z mieszkancow miast. Najwiekszy skupiska sa w Aszchabadzie, Mary, Czardzou, Taszauzie, Krasnowodsku, Niebit-Dagie (nowe nazwy: Aszgabat, Mary, Turkmenabat, Daszoguz, Balkanabad). Niewielka czesc mieszka w malych miasteczkach: Tedzen, Kizyl-Arwat (Serdar), Iolotan, Kuszka (Serhetabat) i innych. Prawie znikoma czesc zyje na wsi.

Stosownie z miejscem zamieszkania Polacy maja zawody, bardziej przydatne w miastach. Mozna biez wapliwosci powiedziec, ze Polacy sa bardzo wykwalifikowana grupa narodowa, wiekszosc ma wykrzsztalcenie wyzsze. To sa ekonomisci, nauczyciele, aktory, profesory, inzyniery, lekarzy, prawniki,... etc. Niestety dzisiaj prawie nikt nie wykonuje bylej pracy, bo polityka narodowa polega na tym, ze wszyscy, nawet nie powazny stanowiska, musza obejmowac sami Turkmeni. Dobrze jest to, ze Polacy maja dodatkowe mozliwosci i moga znalezc sobie inne mejsca pracy, nie tak atrakcyjne, ale dajacy chleb codzienny. Co prawda nie wszyscy moga sobie poradzic, bo biezrabocie jest wielkie. Czlonkami Centrum „Polonia Turkmenska" sa jako sami Polacy, tak i osoby polskiego pochodzienia.

Osoby starsze stracili polska narodowosc z roznych przyczyn. Czesc w wyniku przymusowego wpisania innej narodowosci w swiadziectwa urodzienia, ktore wydawala wladza radziecka wzamian prawdiwych. Niektorzy w czasach wojny byli przywieziony w serocincy, i juz tam im dano nowy imiona i nazwiska, chociaz oni pamietaja swoje prawdziwy imiona i narodowosc. Sa tez tacy, ktore byli w lagrach i po wyjsciu byli zapisany jako rosjanie, lub ukraincy. Spora czesc pochodzi z malzenstw zmieszanych. W czasach radzieckich tu, w Azii, prowadzila sie polityka rusifikacii i przy przypadku mozliwosci wybory „radzono" bylo wybierac narodowosc rosyjska.

I, nareszcie sa tez tacy ktore wybrali rosyjska narodowosc pod wplywem propagandy, ktora od dziecinstwa wplywala na umysly, ktora twierdzila ze Rosja – to starszy brat innych respublik, ze narod rosyjski jest wielki, ze jezyk rosyjski jest najbogatszy na swiecie.

Byli takze obawy o przyszlosc. Prace pewnego poziomu mozna bylo dostac tylko za zgoda rajkoma partii, a tam „punkt 6" ankiety (narodowosc) byl najbardziej obserwowany. Dzieci tych osob, dzis juz sami dorosly, zachowali poczucie polskosci, chcialiby sie wrocic do swojej narodowosci, ale trudno im to zrobic w zwiazku z tym, ze wladze tego nadal nie akceptuja.

dalszy ciąg obok

KĄCIK MŁODZIEŻOWY - *dokończenie ze str. 7*

można i chyba nie trzeba. Wcale to mi nie przeszkadza, jeśli to wszystko jest w harmonii. Cieszę się, że nie jestem chowana w domu dziwaków z Europy, którzy w ogóle odrzucają wszystko co australijskie. W szkole przebywam z rówieśnikami wychowywanymi w innej kulturze i dostosowujemy się razem do siebie i akceptujemy. Bierzemy to, co wydaje się dobre i słuszne, a tego co złe po prostu nie akceptujemy. Wzbogacamy się przez to sami i innych również wzbogacamy. Moje koleżanki dzięki mnie wiedzą chociaż gdzie jest Polska. Również wiem o wiele więcej o Europie, niż inni tutaj urodzeni. Wszystko to dzięki wiedzy przekazywanej przez moich rodziców i od nauczycieli w polskiej szkole. (...)

Co dobrego poza tym moje polskie korzenie mi dają? Uwielbiam Święta Bożego Narodzenia w moim polskim domu. Podobają mi się wszystkie polskie tradycje, które rodzice starannie utrzymują i pielęgnują. Nie wyobrażam sobie świąt bez Wigilii i opłatka. Na Święta Wielkanocne muszą być malowane, kolorowe jajka i koszyk ze święconym jedzeniem na stole. Wolę dostać prezenty w Wigilię, niż czekać na ranek w pierwszy dzień Świąt. Wszędzie w domu jest bardzo świątecznie i czuć tę szczególną atmosferę w powietrzu. Wszyscy są razem i jest zawsze bardzo wesoło i przyjemnie. Jest to bardzo piękne i nie chciałabym zamienić nigdy tego na żadną inną kulturę. Nie lubię wyjeżdżać w tym czasie z domu, bo bardzo brakuje mi wtedy tej rodzinnej, świątecznej atmosfery.(...)

Podoba mi się, że w Australii dużo jest ludzi z różnych krajów i kultur z całego świata i wszyscy umieją ze sobą żyć i tolerować się nawzajem. Kiedy się ogląda w telewizji ile strasznych wojen się toczy między różnymi krajami, to jestem wtedy szczęśliwa, że tu żyję. W Australii nie ma tej nienawiści między ludźmi. Przez to, że wzrastamy w społeczeństwie australijskim mamy tutaj możliwość być pełnoprawnymi obywatelami australijskimi, a jednocześnie spokojnie kontynuować swoje tradycje kulturowe, w których się wychowaliśmy. Cieszę się z sukcesów Australijczyków, ale i Polaków. Z jednej strony chodzimy do szkoły, czy do pracy z kolegami, koleżankami z różnych grup etnicznych i wtedy wszyscy jesteśmy tacy sami, a jak wracamy do domu, to każdy ma swoje czasami całkowicie inne życie. Najważniejsze, żeby szanować drugiego człowieka i jego przekonania.(...)

Zauważyłam podczas mojej ostatniej wizyty, że będąc z dala od Australii, broniłam tego co australijskie i nie lubiłam, kiedy coś złego o tym kraju mówiono. Trochę brakowało mi różnych rzeczy w Polsce i z zadowoleniem wróciłam do domu, chociaż już z innym spojrzeniem na świat. Wiem, że można żyć również wygodnie w Europie. Chyba nie mogłabym na stałe żyć w Polsce. Nie rozumiałam w pełni ludzi i dlaczego tak postępują, a nie inaczej, jak tutaj. Wyrosłam już w Australii i mam całkiem inne spojrzenie na różne rzeczy niż moi rówieśnicy w Polsce. Czuję się jednak mimo wszystko bardziej Polką w Australii niż Australijką.

Opracowała Bogumiła Kocik

Wiadomości z Turkmenistanu - *ciąg dalszy*

Idea odbudowy zycia polonijnego w ramach zorganizowanego skupiska Polakow i osob polskiego pochodzienia w Turkmenistanie, powstala w 1989 r., gdy wolnosc dzialan i zebran w ZRSR byla na najwiekszem poziomie. Co prawda w roznych regionach stopien wolnosci byl tez rozny. Mimo to, ze sama idea organizacii polonijnej fruwala w powietrzu, konkretnych krokow do tej pory zrobiono nie bylo, poniewaz nie mialismy doswiadczenia w sprawach podobnego rodziaju.

Przypadkiem w maju 1989 r. do Aszchabadu przyjechala pani Anela Jurkowska, dzialacz polonijny z Kijowa. To wlasnie jej jestesmy wdzieczny za pierwszy posunencia w kierunku budowy Centrum. Pani Jurkowska opowiadala o dzialalnosci polonijnej w Kijowie, i zaproponowala panu Walentynowi Tyszkiewiczowi wyjazd do Polski w celu ujaswiadomienia polskich realiow, ustalenia pierwszych kontaktow i znajomosci. Wyjazd byl sprawa skomplikowana, poniewaz wymiany walut nie bylo, a taka akcja potrzebowala pewnych srodkow w walucie. Wiec pan Tyszkiewicz wymuszono kupil wiele roznych pojedynczych rzeczy do sprzedania (trzeba bylo uwazac na celnikow, ktore nie dozwolali wywozic wiecej niz jedna rzecz danej nazwy).

W listopadzie 1989 r. razem z pania Jurkowska wyruszyli sie z Kijowa w podroz do Polski. Pierwszy przestanek w Warszawie (tez wymuszono) to byl Stadion Dziecieciolecia. Trzeba bylo sprzedac towar, zeby dostac srodki na transport i dalsze zycie. Uderzyla w oczy obfitosc towarow na targu, zdiwilo, ze artykulow spozywczych wystawiono biez miary. Pewny rzeczy w ogole nie byli znany: czy to do jedzenia, czy do czegos innego?

Udalo sie cos sprzedac, dostac pieniadze, po czym wyjechali do Pulaw, i stad do Klementowic – bo tam mieszkali znajomy pani Aneli. W nastepnem dniu pojechali dalej – do Kurowa. Jak sie okazalo Kurow zostal na wiele lat baza dla podrozujacych z Turkmenistanu.

(...) Rozejzalismy sie w sytuacii, w srodkach transportu, tez w sensie geograficznym juz troche orijentowali sie. Bylo juz pewne doswiadczenie i mozna bylo prowadzic kolejny kroki. Wiele dala wymiana informacja, ktora miala juz polonia Ukrainska – sprawy organizacyjne, wyjazd dzieci na wakacje, na festywale, na olimpiady, ogranizacja zycia polonijnego, szkoly j.polskiego. Ulozylo sie w glowach pojecie o samej dzialalnosci polonijnej. To wszystko dalo mozliwosc rozpoczecia działań na terenie Turkmenistanu.

W roznice od Polski i Europejskiej czesci ZRSR, w Turkmenistanie narod nie mial poczucia wolnosci. Oto przyklad tego jak wszyscy byli wystraszony: pan Tyszkiewicz kupil w Polsce czapke niezwyklego wygladu, nawet nie konfederatke, a poprostu okragla czapeczke. Znajomy w Aszchabadie powiedziali: nie wolno tego nosic, mozesz trafic do wezienia! Nie bylo takie zachowanie dziwnie, bo ogolny stan opinii spolecznej byl wiadomy, jedyne ze spowodowalo to poczycie smutku i zalu do ludzi, ktore nawet w takich drobiazgowych sprawach bali sie. Taka mentalnosc byla (i jest) skutkiem braku informacii, przykladu innego zachowania, braku pewnosci i wiedzy ze czlowiek ma swoje ludzki prawa. Z drugej strony obawy byli uzasadniony, bo sluzby specialne dzialali ostro, wladza wtracala sie we wszystki zakatki ludzkiego zycia. Czesto ludzie byli ostro ukarane za, wydowaloby sie, zupelnie niewinny rzeczy.

Zbieranie Polakow w takiej sytuacii w grono bylo sprawa niezmiernie trudna. Probowalismy zbierac Polakow za pomoca rozmow telefonicznych. Nie za bardzo sie to udalo. Niektorze byli zainteresowany, byli tez i tacy, ktory odpowiadali za pomoca nienormatywnej leksiki. W kazdem razie kilkanascie osob zglosili sie do uczestniczania w organizacii kola polonijnego.

We wrzesniu 1991 r. udalo sie wywiezc do Polski piecioosobowa grupe – tez w celu biezposredniego rozpoznania zycia w Polsce, ustalenia kontaktow z ziemia ojcow i dziadow. To byli pan Walenty Tyszkiewicz i trzech mezczyn polskiego pochodzienia: pan Juri Fomin, pan Wlodzimierz Il'inow, pan Sergej Silantiew, pan Wasilij Pychteew. Wybor wyjezdzajacych w znacznem stopniu zalezal od mozliwosci finansowych i sprawnosci fizycznej, bo podroz byla trudna i niebiezpieczna: Aszchabad-Moskwa samolotem, dalej do Warszawy pociagiem. Trzeba bylo wyjezdzac wlasnie do Moskwy w zwiazku z tym, ze Turkmenistan w ow czas podlegal pod okreg konsularny moskiewski, i w Konsulacie RP trzeba bylo zalatwic wizy. Zeby wyjechac do Moskwy trzeba bylo tygodniami chodzic do kolejki za biletami – kazdy mial swoj nomer w kolejce, i nie daj Boze jesli ktos nie przyszed chociaz jeden raz – biez litosci byl wykreslony ze spisow. Druga kolejka byla w banku – na wymiane waluty, ale wymienic walute bylo mozna tylko w przypadku posiadania wizy wyjazdowej. A zeby dostac wize wyjazdowa trzeba bylo wystojac kilka dni w kolejce za wizami, a po kolejce czekac na decyzje miesiac.

W zwiazku z tym, ze walute mozna bylo dostac tylko w razie wyjazdu, a czarny kurs dolara byl wiele wekszy od panstwowego, tysiecy ludzi rzucili sie w kolejki. Celem bylo dostac dolary, bilety pozniej mozna bylo wyrzucic. (Tez nie prosto, bo samo wydanie dolarow prowadzilo sie na lotnisku, juz przed wylotem). Samoloty wylatywali prawie pusty, a kupic biletow nie bylo zadnej mozliwosci. Po przyjezdzie do Moskwy trzeba bylo uwazac na gangi, ktory juz na lotmisku wypatrzywali podrozujacych z duzymi waliskami. Trzeba bylo znalezc mejsce zamieszkania, i znow szukac biletow, teraz do Warszawy. W Moskwie chociaz nie bylo tak trudno z biletami, ale tez mozna bylo je kupic nie odrazu. W pociagu oredowali gangi kolejowe, trzeba bylo pilnowac nie tylko bagaz, a nawet samo zycie. Na przejsciu granicznem gangi wystepowali juz oblicziu celnikow i strazy granicznej – normalny czlowiek nie moze nawet przedstawic takich sposobow, ktorymi wymagano lapowki.

Wycieczka ta byla rzecza niezbiedna, poniewaz w kolu polonijnem powstali rozne opinie w stosunku do zwiazkow z Polska: od nadmiarne entuziastycznych do zupelnie pesymistycznych. Minione lata zycia w ZRSR, wychowanie komunistyczne wplywali na umysl, nawet na podswiadomosc. Naprzyklad pan Il'inow mowil: „Historicznie ulozylo sie tak, ze jestesmy mieszkancami Turkmenistanu, wiec musimy tu ukladac swoje zycie. Nawet czasowo nie chce wyjezdzac do Polski, zeby nie zmienic zdanie."

dokończenie na str. 18

Felieton Towarzysko-Matrymonialny

Kocham Australię i mam zamiar pozostać tu na zawsze - powiedziała 24 letnia kuzynka mojej przyjaciółki Kowalskiej, która przyjechała tu z Polski na urlop, z dyplomem ukończenia studiów, tytułem magistra i znająca nieźle język angielski. „Moja droga - powiedziała ciotka Kowalska -„masz wizę turystyczną na trzy miesiące. Jak chcesz zostać w Australii, to musisz wyjść za mąż za tutejszego obywatela, mieszkać z nim przez przynajmniej dwa lata i on ciebie musi utrzymywać. Skończyły się czasy, że po ślubie cywilnym nowożeńcy rozchodzili się każdy w swoją stronę, często inkasując kilka tysięcy dolarów za tę drobną przysługę".

„Ale Australia potrzebuje młodych wykształconych ludzi, mogę pracować, jestem przecież magistrem ekonomii"- broniła się Grażyna. „Możesz najwyżej sprzątać domy" - odpowiedziała ciotka Kowalska, po czym zatelefonowała do mnie „Pani Ireno kochana, pomóż mi znaleźć kandydata na męża dla mojej Grażyny. Wertujemy ogłoszenia w prasie polonijnej, ale tam tylko przeważnie ogłoszenia: „Młody, inteligentny z Polski przebywający na urlopie w Australii, poszukuje odpowiedniej partnerki- wiek obojętny".

„Mamy prawdziwy kłopot, bo Grażyna nie opuści Australii, będzie się chować, jak ją złapią, to ją deportują. Wstyd dla całej rodziny. Trzeba zacząć poszukiwania przez biuro matrymonialne i ogłoszenia w poważnych gazetach". Spotkałam się z Grażyną - śliczna, wysoka blondynka, rzeczywiście bardzo inteligentna; zadziwiła mnie swoją wiedzą o Australii. Dałyśmy ogłoszenie w jednej z szanujących się gazet australijskich - „24 letnia Europejka, miłej prezencji, lubiąca sport, telewizję, muzykę klasyczną, poezję. Gospodarna, kochająca świat i ludzi, poszukuje odpowiedniego partnera w wieku do 35ciu lat - niezależnego, mającego podobne zainteresowania. Małżeństwo nie wykluczone". Nadeszło 10 ofert podobnej treści, wybrałyśmy 4. Oferta nr 1: „Jestem przystojny, niezależny, mam 34 lata, średniego wzrostu, lubię muzykę, spacery, podróże, moje hobby to fotografika. Chętnie się z tobą spotkam". Oferta nr 2: „Mam 54 lata, jestem od kilku lat wdowcem. Posiadam własny interes, kocham zwierzęta, moją dumą jest mój ogród. Poszukuję odpowiedniej partnerki w wieku do 30tu lat. Jeżeli jesteś „petite" i niepaląca, to proszę o spotkanie." Oferta nr 3: „Jestem very fit, country boy, lubię wspinaczkę po górach i grzebać przy aucie, książki też czytam.. Jestem rozwodnikiem nie z mojej winy. Może się spotkamy?(i tu numer telefonu). Oferta nr 4: „Jestem potężnym i przystojnym kawalerem; 32 lata; lubię sport, kino, telewizję. Charakter mam „easy going". Pragnę ułożyć sobie życie. Jeżeli twoja oferta jest poważna, to proszę o spotkanie". Poradziłam Grażynie- „Zaaranżuj spotkanie w jednym miejscu; po kolei z każdym; pół godziny na jednego. Ja w tej kawiarni usiądę przy drugim stoliku, będę piła cappuccino i obserwowała przychodzących kandydatów." Grażyna piła sok pomarańczowy - wyglądała ślicznie. Znak rozpoznawczy- czerwona róża na jej stoliku. Ludzie kochani! Dawno tak się nie uśmiałam. Punktualnie o godzinie trzeciej, zjawił się pierwszy kandydat. Rzeczywiście przystojny, wysoki i nawet nieźle ubrany. Powiedział „Hello"- po czym poszedł do baru i przyniósł sobie butelkę piwa, usiadł i przyglądał się Grażynie. Ona powiedziała „My name is Grace", on z kolei był John czy David. „Z jakiego kraju przyjechałaś i czy ci się Australia podoba?". Nie bardzo rozumiał Poland, ciągle powtarzał Holland i że to piękny kraj z wysokimi górami, chętnie tam pojedzie ze swoją kamerą, bo kocha fotografowanie. Zaproponował jej obiad w klubie, przyniósł sobie drugą butelkę piwa - nie zwracając uwagi, że Grażyny szklanka była pusta i powiedział -„A może mnie wieczorem odwiedzisz, to się bliżej poznamy. Mieszkam z kolegą, ale on też lubi ładne dziewczyny." Wypił piwo, powiedział „see you later" i odszedł. Grażyna wyglądała na lekko przestraszoną, ale dodawałam jej odwagi -„cierpliwości, dalej będzie lepiej." Wtoczył się następny kandydat- trochę łysawy, grubawy. Przyniósł butelkę piwa i sok dla Grażyny, usiadł i zaczął opowiadać historię swego życia. „Mam 54 lata, jestem wdowcem, pieniądze mam, kobiety na mnie lecą, ale ja chcę taką z Europy, no i młodą. Filipinki mnie nie odpowiadają choć już próbowałem. Ładna jesteś, ale muszę ciebie dokładnie obejrzeć - możemy od razu pojechać do mnie, zobaczysz jaki mam piękny dom, w sypialni same lustra. Jak się dogadamy to mi w mojej nursery będziesz pomagać." Jeszcze dodał, że musi sprawdzić, czy ona jest „petite", bo tylko takie mu odpowiadają. Poszedł, zostawiając swój adres na stole - „Czekam na ciebie, masz tu 20 dolców na taxi... Trzeci kandydat miał kowbojski kapelusz na głowie i spaloną słońcem twarz. Mówił z tak okropnym akcentem, że trudno go było zrozumieć. Miał na sobie koszulkę z napisem „I love you" z czerwonym sercem, a ramiona pełne tatuaży. „Jestem country boy i lubię rodeo. Przyniósł dwie butelki piwa i dopiero zaczął się Grażynie przyglądać. „Jak na Filipinkę to jesteś chyba za wielka i w ogóle nie wiedziałem, że tam są blondynki.." Grażyna usiłowała powiedzieć, że ona z Europy, ale nie zwrócił uwagi. „Jestem rozwodnik i szukam kobiety. Robotę mam dobrą, tylko czasu mało bo moja ex-wife niby zabrała nasze kids, ale często całą czwórkę mi podrzuca. One dobre dzieci, trochę bałaganią, dobrze znają gry komputerowe i oglądają filmy, najwięcej sport i horrory." Potrzebuję kobiety do życia i do seksu. Chcesz mnie poznać bliżej, to przyjedź do nas w niedzielę. Będzie cała familia. Myślę, że się dogadamy, może nawet nasze kids ciebie polubią." Znowu adres i telefon. Ostatni kandydat był gruby jak beczka , koszula opinała mu się na brzuchu, długie włosy i kolczyk w uchu. „Szukam dziewczyny, bo czas na żeniaczkę. Mam 34 lata (wyglądał na 50) „Jestem kawalerem bez nałogów. Ile chcesz dzieci?"- zapytał wprost. „Matka chce wnuka. Domek mam własny, robotę rządową, w chałupie trochę bałagan, bo przychodzą koledzy na piwo, ale jak będzie żona, to wszystko się zmieni. Lubię kino, piękny był ten film o Hannibalu. Chętnie pójdę jeszcze raz z tobą. Sport też lubię - soccer to mój ulubiony. Będę cię zabierał na mecze....jestem „easy going", co mi ugotujesz to zjem. Najlepiej lubię mięso- duży stek lub noga barania, upieczona w piekarniku... Ja już się decyduję, bo mi się podobasz. Mogę przyjechać po ciebie do tej ciotki nawet jutro i zabrać cię do mego domu. Na ślub kupię ci długą, białą suknię, ja już mam swoje ubranie przygotowane. Grubas wyjął „mobajla" z kieszeni i powiedział: „Mother, I 've found the right person. We are going to be married straight away, so soon you will be happy to have grandchildren". Rzeczywiście, zgłosił się po Grażynę na drugi dzień, trzymał w ręku kwiaty i butelkę wina. Kowalska przez telefon powiedziała mi, że mu ledwo wyperswadowała, bo ciągle powtarzał, że przyjechał po narzeczoną. Grażyna schowała się w łazience...„Teraz, pani Ireno szukamy męża przez Internet, podobno łatwo znaleźć i małżeństwa są udane". Chciałam przypomnieć Kowalskiej o aferze internetowego małżeństwa, o czym głośno niedawno było w mediach. Ślub był piękny, pan młody z U.S.A. bardzo zakochany, panna młoda dosyć szpetna posiadająca pięcioro dzieci. Zaraz po ślubie okazało się, że facet zwiał z Ameryki i ma kryminalną przeszłość. Nasz minister imigracji, mówił nawet publicznie o deportacji zakochanego żonkosia. Dałam sobie jednak spokój. Po co się wtrącać...

Irena Ślaska-Bell

Z naszego podwórka

Zakończenie działalności Polskiej Kasy Kredytowej w Hobart

Polska Kasa Kredytowa w Hobart zakończyła swoją działalność. Ostatnie zebranie odbyło się w dniu 23 listopada 2000 r. Dorobek jaki pozostawia po sobie Kasa pozostanie w pamięci Polaków i nie powinien być zapomniany. Ponad 1,3 miliona dolarów zostało podzielone pomiędzy wszystkimi członkami Kasy. Ten sukces jest rezultatem dobrej gospodarki dyrektorów kasy przez minione 34 lata. Polska Kasa Kredytowa oferowała Polakom bardzo korzystne oprocentowania - tak wkładów oszczędnościowych, jak i pożyczek. Kasa pokrywała z własnych dochodów opłaty jakie pobierały instytucje finansowo-rządowe za operacje finansowe dokonywane w Kasie przez jej polskich klientów. Kasa mimo to nie pobierała od członków żadnych opłat za dokonywane w niej transakcje, co było kolejną ulgą dla członków Kasy.

Polska Kasa Kredytowa przez wiele lat wspomagała finansowo polskie instytucje związkowe. Przed likwidacją Kasa przekazała do Zarządu Związku Polaków w Hobart sumę 75 tysięcy dolarów, które były odłożone na specjalnym koncie, na cele społeczne Polonii. Z pieniędzy tych skorzystały następujące instytucje związkowe, które przez następne 5 lat będą każdego roku otrzymywały następujące sumy pieniędzy:

Klub Sportowy „Orzeł Biały”	- $ 3.000,00	rocznie
„Oberek”	- $ 3.000,00	"
Duszpasterstwo Polaków w Hobart	- $ 3.000,00	"
Zw. Polaków (na *Komunikat*)	- $ 4.000,00	"
Zw. Polaków (Radio)	- $ 1.000,00	"
Zw. Polaków (Kom. Cmentarny)	- $ 1.000,00	"

Oprocentowanie od całej sumy zatrzyma Związek Polaków.

Edward Kremzer - były dyrektor Polskiej Kasy Kredytowej (Komunikat Informacyjny Zw. Polaków w Hobart, luty - marzec 2001)

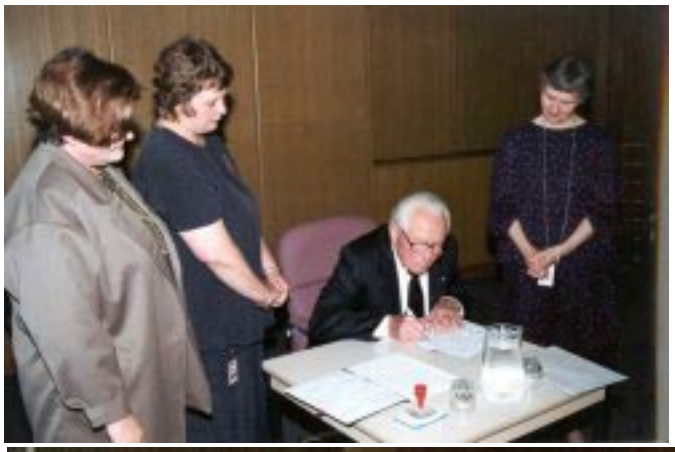

U góry z lewej: Dyrektor Polskiego Instytutu Historycznego Andrzej Kleeberg podpisuje umowę przekazania Australjskiej Bibliotece Narodowej zbiorów „Polonica” w dniu 22.11.ub.r. razem ze stojącą obok niego przedstawicielką dyrekcji Biblioteki. Świadkami są stojące po obu stronach polskie bibliotekarki Teresa Wojkowska oraz Wanda Horky. *Zdjęcie z prawej:* Redaktor naczelny *Kroniki Polonii* dr Jerzy Klim z małżonką rozmawiają z bibliotekarką Teresą Wojkowską po zakończeniu części oficjalnej. *Zdjęcie ogólne*: Uczestnicy uroczystości podczas podpisywania umowy (patrz *Kronika Polonii* z grudnia ub.r.).

fot. Andrzej Sikorski

Pan Józef Kędzia

Nie należałam do grona jego bliskich przyjaciół, ale jeszcze kilka lat temu spotykałam go wraz z małżonką z okazji polonijnych imprez w Kanberze. Pan Józef przez wiele lat oprócz pracy zawodowej, udzielał się społecznie, co robi zresztą do dnia dzisiejszego. Warto napisać o nim, na łamach „Kroniki Polonii", bo ludzi takich jak p. Kędzia jest już niewiele. Pojechałam do Queanbeyan w upalny sobotni dzień, aby z nim porozmawiać, powspominać, pogrzebać w przeszłości...

Przyznam, że byłam mile zaskoczona, albowiem spodziewałam się, że p. Józef, który właśnie skończył 83 lata, będzie wyglądał trochę starzej. Jest wysoki, szczupły, rzekłabym urodziwy i wygląda doskonale. Myślę, że to zasługa żony... Przy kawie i ciasteczkach zaczęliśmy naszą pogawędkę... Państwo Kędziowie przyjechali do Australii w 1948 roku: „Wybraliśmy ten piękny kraj - tu można było spokojnie oddychać. Pierwszy okres po przyjeździe spędziliśmy na farmie 26 kilometrów od Queanbeyan. Tam nas umieszczono; musieliśmy odpracować bilet; taki był kontrakt". Po powrocie do naszego miasteczka, kupiłem działkę i zacząłem sam budować dom. Mieszkam w nim do dziś"- „Śliczny i solidny ten wasz dom" - powiedziałam. „Początkowo pracowałem u jednego kontraktora, ale szybko się usamodzielniłem, zakładając mały biznes budowlany. Zbudowałem kilkanaście domów w Queanbeyan i w okolicach. Plany robiłem sam. Wszystkie domy stoją do dnia dzisiejszego. Największa moja praca, to budowa klubu Orła Białego w Kanberze. Było to ciekawe przedsięwzięcie, robiliśmy to z zapałem".

Już wtedy oprócz pracy zawodowej, zacząłem pracować społecznie. Przez 10 lat byłem na stanowisku prezesa klubu polskiego w Queanbeyan, następnie pełniłem rolę sekretarza oraz skarbnika i do dnia dzisiejszego jestem w Komisji Rewizyjnej. Lubię Australię i Australijczyków - pamiętać będę zawsze jak mnie tu przyjęli, ale nie zamieniłbym Q-bean na Kanberę! Na Politechnice wprawdzie nie studiowałem, ale skończyłem szkołę budowlaną i kursy architektoniczne."

„Jest pan szalenie zdolny - powiedziałam - bo o ile wiem robił pan wiele planów budowlanych (nie tylko dla Polaków) i żaden z tych planów nie został odrzucony"... „Pamiętam, że żona miała pretensje, że albo wieczorem kreśliłem, albo chodziłem na zebrania". „Panie Józefie - wtrąciłam- to był jeszcze świat bez komputerów". „Tak, to był inny, chyba lepszy, spokojniejszy świat. Ludzie też się zmienili...

Pan Józef Kędzia (pierwszy z prawej) w roli Kardynała Wyszyńskiego

fot. z archiwum rodzinnego

Wracając do klubu Orła Białego, przypomnę, że wiedziano że jestem budowniczym i na zebraniu postanowiono mi zlecić tę budowę. W Komisji o ile pamiętam był p. Roman Wodziński i p. de Waldorf. Plany sporządził ktoś inny; ja robiłem to co na planie było nakreślone. Zbudowaliśmy klub w przeciągu pół roku. Nie pracowaliśmy tam bezpłatnie; mieliśmy dobre wynagrodzenie. Jako ciekawostkę dodam, że obecny minister edukacji Bill Stefaniak też pracował przy budowie klubu".

„Panie Józefie - zapytałam - kiedy pan znalazł czas żeby udzielać się kulturalnie? Były przecież jakieś sztuki teatralne w których brał pan udział." „Nawet nie liczyłem w ilu sztukach występowałem, ale dokładnie pamiętam, że p. Wodziński zatelefonował do mnie pytając czy nie zagrałbym roli Kardynała Stefana Wyszyńskiego w sztuce napisanej o nim". „Do dnia dzisiejszego wiele osób pamięta pana w tej roli - powiedziałam ... Wtedy jeszcze coś się działo w naszym polonijnym gronie. Obecna Polonia to ludzie starzy; nie ma nikogo kto by się tym zajął". „Po 35ciu latach pracy w budownictwie, przeniosłem się do mennicy (mint), gdzie przepracowałem 5 lat, ale pracy społecznej nie porzuciłem- trzeba coś robić, a coraz mniej chętnych. Chciałbym, aby w przyszłości przekazać młodszemu pokoleniu jakąś pamiątkę..." Obawiam się, że młodsza generacja, tzw. młoda Polonia nie okazuje specjalnego zainteresowania w podtrzymywaniu naszych polskich tradycji. Wiele klubów się zamyka. Pogoń za dobrami materialnymi sprawia, że społeczników coraz mniej, a moim zdaniem jak pracuje się społecznie, to pieniądze nie mają znaczenia..."

„Może parę słów o rodzinie" - poprosiłam. „Złote Wesele obchodziliśmy w 1997 roku. Mamy wspaniałe kochające dzieci: dwóch synów i córkę, 10 wnucząt i jedną prawnuczkę. Wszyscy mają dobre stanowiska, najstarsza córka z Sydney była tu kiedyś nauczycielką w polskiej szkole sobotniej. Wnuczka jest po studiach ekonomicznych i prawnych, pracując w swoim zawodzie. Druga wnuczka studiuje na uniwersytecie w Kanberze, a jej brat również prawo na uniwersytecie w Brisbane. Młodsza jest w Melbourne, ma odpowiedzialne stanowisko w laboratorium.

Pp Kędziowe opowiadali o swojej rodzinie z wielkim entuzjazmem. W pokoju na ścianie i stolikach liczne fotografie trzech pokoleń rodziny Kędziów.

Opuszczałam gościnne progi ich domu bardzo zamyślona...

Irena Ślaska-Bell

Złóż dar na Fundusz Wieczysty Polonii Australijskiej, który służy naszemu wspólnemu dobru. Adres: PO Box 5, Ashfield Mall NSW 2131

Kącik poezji

Aleksander S. Pęczalski

Zapomnienie

niezaspokojony spełnieniami marzeń
oślepiony ciemnością dnia
ogłuszony ciszą lasu
okrążony horyzontem morza
wypełniony pustką namiętności
zakochany w brzydocie świata
spragniony przesytu życia -
grzebałem w śmieciach cywilizacji
palcami zachłannością zakrzywionymi w szpony
szukałem niewinności niemowlęcia
wypatrywałem akwareli kwiatów
ochlapanych diamentami uczciwości
chciałem żyć zachłannie
nienasyceniem wyschłej ziemi
nadzieją witałem każdy dzień
znajdowałem szarość, smutek i cień
widząc bezsens poszukiwań
Zaczerpnę wody z Lete...

Wrocław, 27 lipca 1975

Ostatni walc

Przetańczona noc do poranka
szumiała radością znużenia
tamtej nocy walca.
Chciałem twojego śmiechu
choć wiedziałem,
że będzie to śmiech rozpaczy.
Słowa tłumiła ściśnięta krtań
łzy smutku były ekranem wspomnień
minionych, dobrych chwil
pragnąłem twej radości udanej
odchodziłem w dal rozłąki i samotności -
tej nocy grali nam ostatniego walca.

Austria, Traiskirchen, 15 listopada 1979

Zjawiła się Polska

zjawiła się Polska we śnie
zwyczajna, codzienna
nabrzmiała wspomnieniami dobrymi i złymi
jednak moimi.
Ziemio ojców - Polsko, Ojczyzno
tam granit polskości tkwi wieki,
dobrocią matki hołubiąca prochy dziadów -
nigdy nie byłem daleko
choć z dala widziałem cię - Ziemio Polska
na jawie i w marzeniach
bohaterska, optymistyczna i moja
tkwisz w sercu
odszedłem kiedyś lecz chcę wrócić
chcę spocząć obok przodków
i wiem, że to nagroda twoja
i twoja dobroć.

Canberra, 7 luty 2000

Synu,

rób to co zechcesz
świat jest twój
każda prosta droga jest dobra
nieboskłon tylko jest ograniczeniem
horyzont wyznacza twój cel
promień myśli wycelowany w kosmos
łączy z wszechświatem
dosięgaj gwiazd
życie jest dobrem
na dobroci buduj swe życie
z entuzjazmem witaj każdy dzień
i
żyj, żyj, żyj
do ostatniego tchu

Canberra, Listopad 1999

Groch z kapustą, czyli ciekawostki z kraju...

Z działania wymiaru sprawiedliwości
Dwoje obywateli RP poczuło się pokrzywdzonymi przez prokuraturę, prowadzącą sprawę o oszustwo którego padli ofiarą. Poskarżyli się do Rzecznika Praw Obywatelskich. Ten przekazał skargę do organu nadrzędnego owej prokuratury, a organ nadrzędny przesłał niżej. Finał: prokuratura wytoczyła skarżącym sprawę o zniesławienie (!) Wczoraj w TV Rzecznik Praw Obywatelskich zapowiedział że zainteresuje sprawą ministra sprawiedliwości.
(Donosy, 31.1.2001)

Adam Małysz po raz ósmy!
Adam Małysz odniósł ósme w tym sezonie (i jedenaste w karierze) zwycięstwo w zawodach Pucharu Świata w skokach narciarskich. 23-letni Polak nie dał dzisiaj nawet najmniejszych szans swoim rywalom w drugim konkursie w niemieckim Willingen (wczoraj musiał uznać wyższość Fina Villego Kantee). Dwa razy w pięknym stylu poszybował na odległość 142,5 m (najdłuższe skoki w obu seriach), uzyskując rekordową notę 316,0 pkt. Drugie miejsce zajął Fin Risto Jussilainen (138,5 m i 129 m; 279,5 pkt), a trzecie — jego rodak Matti Hautamaeki (129,5 m i 130 m; 266,6 pkt).
(Wiadomości Dnia, 8.2.2001)

Danone a kultura
Jakiś czas temu w TV pojawiły się krótkie spoty reklamowe kultury jako takiej, z dowcipnym sloganem 'Żywa kultura wzbogaca nie tylko jogurt'. Pod naciskiem producentow jogurtu, telewizja publiczna (?) wycofała te spoty. Zniknęły też z billboardów na ulicach.
(Donosy, 5.2.2001)

Pogoda
Rano minus 10, śnieg. Za oknem na kawałku słoniny balet sikorek.
(Donosy, 5.2.2001)

Kto chce zajrzeć
do swojej 'teczki', czyli materiałów jakie zbierały na niego w PRL tajne służby, może od środy zgłosić się po specjalny formularz do Instytutu Pamięci Narodowej. Przejrzeć zawartość teczki można będzie jednak dopiero za pół roku.
(Donosy, 6.2.2001)

Tragiczny wypadek
wydarzył się w miejscowości Sienna nad Dunajcem. Dwie śniegowe kule toczone przez dzieci zderzyly się i przygniotły 14-letniego chlopca, przebywającego na feriach u babci. Chłopiec zmarł zanim przybyła pomoc.
(Donosy, 6.2.2001)

Pięcioraczki w Centrum Zdrowia Matki Polki
W Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi przyszły na świat pięcioraczki. Najpierw na świat przyszło czterech chłopców, a następnie dziewczynka. Dzieci są pod intensywną opieką lekarską. Lekarze lakonicznie informują dziennikarzy o stanie zdrowia dzieci. Matka czuje się dobrze.
(Wiadomości Dnia, 6.2.2001)

Zakończony pierwszy etap
procesu beatyfikacyjnego ks. Popiełuszki. Po czterech latach zakończył się na etapie archidiecezji warszawskiej proces beatyfikacyjny księdza Jerzego Popiełuszki. W kościele pod wezwaniem św. Stanisława Kostki w Warszawie odbyła się publiczna sesja kończąca prace Trybunału Beatyfikacyjnego.
(Wiadomości Dnia, 8.2.2001)

Dariusz Szymczycha,
były rzecznik prasowy komitetu wyborczego Aleksandra Kwaśniewskiego, a wcześniej redaktor naczelny „Trybuny", będzie kierował Agencją Informacyjną, mającą przygotowywać serwisy informacyjne dla Polsatu, Polsatu 2 i TV4.
(Wiadomości Dnia, 9.2.2001)

Posłanka Akcji Wyborczej Solidarność
Ewa Sikorska-Trela poprosiła prezesa Kongresu Polonii Amerykanskiej Kazimierza Moskala o radę, co jej ugrupowanie ma dalej robić, „by Polska nie przeszła całkowicie w ręce postkomunistów".
(Wiadomości Dnia, 12.2.2001)

Fundacja Kolegium Europy Wschodniej
została powołana we Wrocławiu z inicjatywy Jana Nowaka Jeziorańskiego. Celem jej ma być kształcenie młodych przywódców życia politycznego, społecznego i gospodarczego Ukrainy, Litwy, Białorusi i Rosji oraz spotkania młodzieży z Polski i krajow sąsiednich.
(Donosy, 12.2.2001)

Polacy nie lubią
czytać książek. Wg najnowszych badań Biblioteki Narodowej 46% Polaków w ogóle nie czyta książek a 59% ich nie kupuje. Częściej czytają kobiety - 57%. Szczególnie źle wygląda sytuacja na wsi, gdzie po książkę nigdy nie sięga aż 60% ludności.
(Donosy, 13.2.2001)

Mijają 22 lata
od wybuchu gazu w tzw. Rotundzie, budynku PKO przy ul. Marszałkowskiej. 15 lutego 1979 o godzinie 12:30 nastąpił wybuch. W środku był tłum ludzi, zginęło 49 osób, pracowników i klientów. Dzisiaj pracownicy banku i rodziny ofiar złożą kwiaty przed okolicznościową tablicą wmurowaną w ścianę Rotundy.
(Donosy, 15.2.2001)

„Wujku Bronku, prowadź nas do zwycięstwa!"
wołali do Bronisława Geremka liderzy młodzieżówki Unii Wolności na konwencji w Warszawie.
Dwa skojarzenia:
1)'Wodzu prowadź nas na Kowno'
2)'Wujem' cały młodszy Kraków nazywał (ongiś) kardynała Wojtyłę.
(Donosy, 19.2.2001)

Adam Małysz
został wicemistrzem świata w skokach narciarskich. W dzisiejszym konkursie na dużej skoczni w Lahti nasz reprezentant uzyskal 126 m i 128 m, co dało mu świetną notę 273,5 pkt. Musiał jednak uznać wyższość znakomicie dysponowanego Niemca Martina Schmitta, który w drugiej serii poszybował na odległość 131,5 m, poprawiając rekord skoczni, ustanowiony w sobotę w serii kwalifikacyjnej przez Małysza (130,5 m).
(Wiadomości Dnia, 19.2.2001)

Smród się zrobił
gdy ujawniono, że jeden z najbardziej obecnie poszukiwanych gangsterów, niejaki Andrzej Z. pseudo „Słowik" został niegdyś ułaskawiony przez prezydenta Lecha Wałęsę, dzięki czemu nie odsiedział kilkuletniego wyroku. Posłowie domagają się kontroli nad procedurą ułaskawiania.
(Donosy, 21.2.2001)

dokończenie na str.18

Kącik emeryta

Moi Drodzy. Ci z nas, którzy przez ostatnie 20 lat, nie będąc jeszcze emerytami, podróżowaliśmy do Polski samolotami, nie mieliśmy pojęcia jak wielkie niebezpieczeństwo czyha na nas w samolocie- „Economy class syndrome", „Deep vein thrombosis", „Blood clots after prolonged sitting".

Bardzo często po przeszło 20. godzinnym locie, lądując w Warszawie nie można było włożyć butów, bo stopy bolące i całe nogi spuchnięte. Niebezpieczeństwo polega na możliwości powstawania skrzepu w nodze. Gdy „ofiara" opuszcza samolot-skrzep się odrywa, wędruje do serca, blokuje płuca- powodując śmierć. Objawy to: silny ból przy poruszaniu nogą, opuchlizna, gorączka, szybkie bicie serca, niespodziewany kaszel, ból w kościach. Jak wynika z ostatnich badań, każdy z pasażerów „economy class" jest potencjalną ofiarą. Problem polega na tym, że aż do tej pory żadne linie lotnicze nie uprzedzały pasażerów o grożącym im niebezpieczeństwie.

Sprawa nabrała rozgłosu kilka miesięcy temu, kiedy młoda kobieta lecąca z Sydney do Londynu, po wejściu na lotnisko w Heathrow upadła i umarła. I co się okazało? Osiemnastu pasażerów zmarło w przeciągu ośmiu lat po wyjściu z samolotu po długiej podróży. Prasa, radio i telewizja pełne są szokujących informacji na ten temat. Obecnie Komisja Zdrowia w Genewie zebrała się na specjalnym posiedzeniu jak zaradzić i co można zrobić aby ulżyć podróżnym z „economy class". Linie lotnicze też już działają, każąc nam spacerować w samolocie, kłaść na nogi specjalne pończochy, a ci pasażerowie u których w rodzinie były przypadki powstawania skrzepów, proszeni są aby przed podróżą wykonać badanie krwi. Mają też być jakieś ulotki z ostrzeżeniem...

Nie wiem czy się śmiać czy płakać? Przecież jest wyjście- zmniejszyć ilość foteli w „economy class" aby ludzie nie byli stłoczeni jak sardynki w puszce. Tego się nie zrobi, bo ceny biletów poszłyby natychmiast w górę. Ale można sobie zafundować „business class"- myślę że nikt z nas, nawet z tych zamożnych tego nie zrobi. Bilet „economy class" Australia- Europa kosztuje około 2 tys. dolarów (zależy od sezonu i linii lotniczych). Natomiast „business class" od...6500- 7500 tys. dolarów. Łatwo obliczyć jak bardzo kosztowne byłoby to spanie przeliczone na godziny. Znam natomiast wiele osób podróżujących, którzy znaleźli lepszy sposób. Po prostu robią sobie przerwę w podróży, zatrzymując się w Bangkoku lub Singapurze. Pokój w dobrym hotelu, dojazdy do lotniska i jedzenie nie kosztują więcej niż 200-250 dolarów. Odpoczywamy po 10-cio godzinnym locie, a wsiadając do samolotu w Singapurze lub Bangkoku, zauważamy, że dalsza podróż jest już o wiele krótsza. Nie jesteśmy tak zmęczeni jak po tym bardzo długim locie z „końca świata"; czyli z Australii do Europy.

Unikajmy więc, drodzy Państwo, tego, aby nas ambulans we Frankfurcie lub Amsterdamie nie zabierał do szpitala, a może nawet do domu pogrzebowego.

Szczęśliwej i wygodnej podróży do Polski ,
życzy Wam

Irena Ślaska- Bell

DRODZY PAŃSTWO

Pragnę się przypomnieć.

Pracuję dla CEC HODGKINSON Real Estate.

Jeśli chcecie szybko i dobrze sprzedać dom lub uzyskać poradę czy wycenę

Proszę dzwonić –
ELIZABETH JANCEWICZ

praca – 6251 3622
dom – 6242 0133
mob – 0408 219 148

QUEANBEYAN CARPETS

Ma na składzie szeroki asortyment dywanów wełnianych, berberyjskich, nylonowych i pluszowych

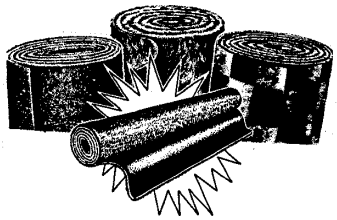

Diana i Michael Domaschenz
6297 1141
31 Uriarra Road, Queanbeyan

Notatki z podróży naokoło świata

Krzysztof Kułakowski-Rupert

(Od redakcji): Znany w naszym kanberskim środowisku polskim Krzysztof Kułakowski-Rupert wyruszył pod koniec ubiegłego roku w podróż naokoło świata. Korzystając z nowoczesnych zdobyczy technologii, czyli z Internetu, utrzymuje kontakt elektroniczny z całym szeregiem znajomych w Kanberze, w Polsce czy na świecie i to często w dość prymitywnych warunkach trzeciego świata. Poniżej przekazujemy ostatnią jego przesyłkę elektroniczną z Johannesburga.

Moja azjatycka przygoda dobiegła końca. Opuściłem Indie w piątek 3 marca rano i trasą przez Hongkong, gdzie spędziłem jeden dzień, przybyłem do Johannesburga w Południowej Afryce.

Zatrzymalem sie u mojego znajomego. Mieszkanie jego jest naprawdę ładne i ma mały ogód. Jest też basen do pływania a cały kompleks położony jest za wysokim murem uwieńczonym drutem elektrycznym!!! Jak większość domów w Johannesburgu. Witamy w Południowej Afryce.

Udałem się wczoraj do lekarza, bo nie mogę pozbyć się bronchitu, którego nabawiłem się w pociagu z Waranasi do Gorachpuru. Jest południowo-afrykańskim Żydem więc jestem pewien, że jego lekarstwo tym razem będzie skuteczne. Powiedział mi, żebym tydzień odpoczął, a przerwa w podróży mi się z pewnością przyda. Mój znajomy Neels jest szefem i rozpieszcza mnie przeróżnymi smakołykami kulinarnymi. Muszę szybko opuścić Johannesburg bo niedługo będę wyglądał jak pączek południowo-afrykański. Neels świetnie gotuje. Ostatnio „warzył strawę" dla prezydenta Południowej Afryki. Nadrabiam więc zaległości kulinarne po Indiach, ale również z niepokojem patrzę na moj „sixpack".

Całe osiedle jest przeważnie żydowskie. Wygląda na to, że mój znajomy i ja jesteśmy jedynymi gojami w sąsiedztwie. Dość przyjazne towarzystwo. Zostałem nawet zaproszony na party, dokąd udałem się na chwilę między moim dziennym i nocnym snem. No tak, bo po przybyciu do Johannesburga przespałem prawie cały dzień, potem rozmawiałem chwilę z moimi nowymi sąsiadami i znowu poszedłem spać. W samolotach też spałem cały czas „jak suseł" po moim maratonie Katmandu - Agra - Puszkar - Bombaj. Party było ciekawe, tak jak ciekawy może być powrót do cywilizacji. Większość z nich emigruje do Australii. Powszechna opinia to, że RPA spotka los Zimbabwe - wcześniej czy później.

Trudno uwierzyć ale skończyła się moja przygoda azjatycka. Najbardziej podobały mi się Nepal, Tajlandia i Indie. Tak, trudno uwierzyć, ale Indie też. Nie chwyciły mnie problemy żołądkowe tzw. „Delhi belly", nie brałem tabletek na malarię, ale pomimo tego spędziłem wspaniale czas.

Podróżowałem sam ale rzadko czułem się osamotniony. Zwykle spotykałem innych podróżnych z plecakami, czyli „backpackers". Spędzaliśmy razem kilka godzin, kilka dni a potem dalej. Wspaniałe chwile spędziłem na pociągu z Adżmeru do Bombaju z kompletnie mi nieznaną osobą. Cały dzień spędziliśmy na rozmowie tak jakbyśmy się znali od dawien dawna. Najbardziej nieoczekiwane zdarzenia są nieraz najlepsze.

Z Tajlandii najlepiej wspominam wyspę Ko Thao. Cisza, spokój, plamy kokosowe, tylko minuta do plaży. Lazurowe morze z ciepłą wodą. Kuchnia tajlandzka wspaniała. Cóż więcej do szczęścia potrzeba. Odpoczywałem tam przez tydzień. Drugie wspaniałe miejsce to małe miasteczko Pai na zachód od Cziang Maj, blisko granicy z Burmą. Planowałem 2 dni zostałem 10. Zaliczyłem 3 dniowy *trek* w górach. Spaliśmy w wioskach okolicznych szczepów górali *(hill tribes)*, a potem cały dzień wędrówka po dżungli. Większość *Hill tribes* niestety nie jest ulubieńcami rządu tajlandzkiego. Najchętniej by się ich pozbyli ze wszystkich miejsc gdzie turyści nie docierają.

W Mae Sai „Golden Triangle" spotkałem Matthew McDaniela. Amerykanin, który rzucił wszystko i od 10 lat pracuje ze szczepem Akha. Jego *„Akha Heritage Foundation"* zajmuje sie wszystkim od pomocy medycznej, dostarczeniem zdrowej wody i edukacji do odleglych wiosek góralskich. Dzięki takim ludziom jak Matt ich sytuacja się powoli poprawia, patrzą na ręce administracji tajlandzkiej, która najchętniej by się ich pozbyła (głównie armia i departament leśnictwa). Jednak jego nawiększymi „ulubieńcami" są misjonarze, szczególnie chrześcijańscy fundamentaliści z USA. Najbardziej podobała mi się jego wizytowka: ***„STOP the destruction of Akha culture: Just say 'No' to missionaries! We support the UN Draft Charter on indigenous human rights".*** Całkowicie podzielam jego zdanie. Wystarczy popatrzeć na skutki ich pracy - całkowity zanik zwyczajów, tradycji - na osłodę mają lokalny kościół. No cóż, dobrymi chęciami jest piekło wybrukowane. Jestem pewien, że jest to miejsce pełne nie tylko poborców podatkowuch, ale również misjonarzy. Wystarczy popatrzeć na los nawróconych Indian w Ameryce Środkowej. Będę tam na początku sierpnia.

W *Golden Triangle* przekroczyłem też granicę Birmy do Tachilek, małego nieciekawego miasteczka, gdzie największymi „zabytkami" są pałace okolicznych *drug lords*. Był to jednak najszybszy sposób przedłużenia wizy tajlandzkiej.

W Indiach podobała mi się Goa, Kodaikanal w Zachodnim Ghats, Waranasi i Puszkar. Nie wystarczyło mi czasu na północne Indie. Może następnym razem tam pojadę.

W Indiach jest wiele pięknych miejsc na prowincji. Z zasady nie lubię dużych miast a zwłaszcza dużych miast indyjskich. Bardzo mi się podobał Puszkar, małe miasto w Radżasthanie i jeszcze jedno święte miasto. Niestety przybyłem do Puszkaru akurat w sezonie weselnym. Bardzo hałaśliwych wesel, a gdy obok mojego hotelu zaczęli się weselić i tak się weselili przez trzy dni, to mocno zagrali mi na nerwach z muzyką na pełny regulator do 3-ciej nad ranem - ale po jakimś czasie po prostu ich ignorowaliśmy. Wzmocnilismy naszą cierpliwość, bez której nie da się podróżować po Indiach, dzięki miejscowemu piwu o nazwie „Bullet" (kula) i miejscowemu rumowi. Jedynym problemem było to, że po piwo trzeba było jechać autobusem do odległego o 20 kilometrów Adżmeru. Piwo Bullet było tak okropne, że udało mi się wypić tylko jedną szklankę, ale rum był o

dokończenie obok

Notatki z podróży - *dokończenie*

wiele lepszy i przynajmniej dni były spokojniejsze - szanti, szanti, maniana. Oczywiście rum zażywaliśmy tylko w celach medycznych, tudzież zamiast tabletek nasennych. Dzięki Bogu, że nie przyjąłem zaproszenia, bo inaczej musiałbym się męczyć w tym hałasie przez 3 dni, a tak chociaż mogłem pójść spać kiedy chciałem.

Kovalam Beach koło Trivandrum był jedynym turystycznym resortem jaki odwiedziłem w Indiach. Spędzilem tam 4 dni i uciekłem jak szybko mogłem. Piękne miejsce, czysty i tani hotel, bardzo dobra kuchnia, ale niestety wiało tam straszną nudą wśród dwutygodniowych „milionerów" z Europy. Nawet przepyszna barrakuda na kolację nie była w stanie zmienić mojego zdania. Bez żalu zamieniłem luksusy Kovalam Beach na „backpackers joints"/schroniska w Kanyakumari (Przylądek Komoryn - koniec Indii) i Kodaikanal (góry na południu Indii). Kawusia o wschodzie słońca, wieczory przy kominku, opowieści podróżnicze - najciekawsze były zawsze historie o miejscach, których nie można znaleźć w przewodnikach turystycznych.

Waranasi było przyjemne. Miasto ze specyficznym charakterem. Brzeg rzeki pokryty schodami, gdzie Hindusi zażywają oczyszczającej kąpieli w niezbyt czystej i bardzo zimnej o tej porze roku świętej rzece Ganges. Przeżyłem również rejteradę gdy zbliżyłem się za bardzo z aparatem fotograficznym do miejsca gdzie palą zwłoki zmarłych. Zapomniałem się na chwilę fotografując twarz „sadhu" - mnicha hinduskiego, który stał zbyt blisko „burning ghat". Jak tylko usłyszalem krzyki hindusów spokojnym, a zarazem jak najszybszym krokiem zniknąłem w tłumie. Nie czekałem na żadne wyjaśnienia, które mogły się skończyć niezbyt ciekawie dla mnie. No cóż, wydawało mi się, że stojąc ok. 100 m od tego miejsca ostatniej ziemskiej podróży nie naruszam lokalnych zwyczajów. Byłem tam w styczniu podczas festiwalu Kumba Mehla, trwającego cały miesiąc. Podobno było tam około 50-70 milionów pielgrzymów w ciągu jednego miesiąca. Wszędzie ich było pełno. Jakoś przeżyłem pociąg z Waranasi do Goraghpuru. Jestem pewien, że nie tylko ja, ale również moje towarzyszki podróży, dwie dziewczyny z Anglii, na długo zapamiętamy tę podróż. Mieliśmy przedziały sypialne ale nie było szansy tam się dostać, więc spędziliśmy całą noc siedząc na naszych plecakach obok „fantastycznych" toalet indyjskich.

Po tym wszystkim Nepal okazał się cudowny - cichy, spokojny, bez tłumów, bez pielgrzymów. Najlepszą była wędrówka do bazy pod Annapurną. Zacząłem ją w koszulce a skończyłem ubierając wszystko co miałem przy sobie. Śnieg padał przez ostatnie dwa dni po południu. Udać się tam sprawiało i przyjemność i ból - szczególnie ciągłe „człapanie" pod górę i w dół dawało o sobie znać. Himalaje są piękne, wielkie i majestatyczne. Ta część mojej podróży sprawiła mi dużą „frajdę". Szczególnie powrót w dół - z każdym krokiem więcej tlenu w płucach. Piękne widoki - lasy olszynowe wokół brzegów rzeki. Od czasu do czasu brzozy. Niemalże jak Polsce. I ciągły szum rzeki wśród kamieni. Pod górę człapaliśmy 6 dni, włącznie z jednodniowym odpoczynkiem. Powrót zajął mi tylko dwa i pół dnia i to bez wielkiego pośpiechu.

Katmandu było ładne, ale jest jednak miastem. Z pewnością o wiele ładniejsze niż większość miast indyjskich. Spacerowałem po jego wąskich uliczkach, oglądałem świątynie i stare pałace, pojechałem do Bachtapuru, starego, średniowiecznego miasta. Znalazłem jeszcze czas na Park Narodowy w Chitwan. Dzięki Bogu było tam bardzo mało turystów o tej porze roku. Mieliśmy więc przewodnika do własnej dyspozycji, tzn. ja i Karen (studentka z Anglii). Zaliczyliśmy ile się dało: Elephant safari, nosorożce, słonie, krokodyle i masę innych czworonożnych stworzeń. W ciągu spaceru po dżungli natknęliśmy się na śpiącego nosorożca. Karen natychmiast zwiała na jedyne drzewo na które można było się wspiąć. Niestety nasze hałasy obudziły nosorożca i ten żywy czołg ruszył przed siebie. Całe szczęście, że w odwrotną stronę. Wszystko stało się w ułamku sekundy. Nawet nikt z nas, tzn. ja i 2 przewodników, nie miał czasu schować się za drzewo. Odetchnęlismy z ulgą. Tym wiekszą, że lokalne tygrysy śpią w ciągu dnia. Widziałem tylko ich ślady na ścieżkach w dżungli. Pytałem się naszego przewodnika czy to prawdziwe czy też codziennie rano *ranger* biega ze specjalnym stemplem i robi ślady na ścieżkach dla turystów. Niestety nie bardzo podobało mu się moje poczucie humoru. Odbił to sobie za parę minut. Nastraszył nas wkrótce wielkim słoniem. Długo planowaliśmy zemstę - wykąpaliśmy go w rzece, dosyć chłodnej o tej porze roku. Niestety nie było w pobliżu żadnego krokodyla. Nasz hotel był położony na pograniczu nepalskiej wioski i parku narodowego odwiedzanego głównie o tej porze roku przez *backpackers*. Zostaliśmy nawet zaproszeni na wesele nepalskie. Wesele było bardzo spokojne i ciche w porównaniu do Puszkar, a zarazem zupełnie inne niż nasze. Para młoda siedziała cały czas z poważnymi minami. Żadnych uśmiechów, gdyż byłoby to tłumaczone, że z radością opuszczają swoje rodziny.

Obecnie zaczynam planować podróż po Afryce. Wpierw Afryka Południowa, potem Zimbabwe i Malawi a potem Europa i Polska po 16 latach „down under". Ale wpierw muszę poradzić się miejscowego lekarza w sprawie malarii. Afrykańskiej malarii nie mam zamiaru bagatelizować.

Z angielskiego przełożył Jerzy Klim

Zmieniasz adres?
Znasz kogoś, kto nie otrzymuje *Kroniki Polonii?*
Zwróć banderolę lub napisz do nas:
GPO Box 1594, Canberra ACT 2601

Zespół Taneczny „WIELKOPOLSKA"

zaprasza rodziców i młodzież do zgłaszania nowych kandydatów na członków Zespołu. Kandydaci (chłopcy i dziewczęta) od 10 do 30 lat, o dobrej prezencji, mogą zgłaszać się w każdą środę w czasie prób, w godz. 19.00-21.00 lub telefonicznie do Kierowniczki Zespołu pani Krystyny Mikołajczak,
tel. 6247 8132.

Groch z kapustą, - dokończenie ze str. 14

Znowu atak

'tortem w polityka'. Tym razem ofiarą padł Bronisław Geremek podczas wykładu na Uniwersytecie Szczecińskim. Geremek zdjął marynarkę, oblizał palce i oświadczył, że ciasto jest dobre.

(Donosy, 22.2.2001)

Z powodu wiatru

stracił głowę pomnik Króla Jana III Sobieskiego w warszawskich Łazienkach. Na pomnik przewróciła się konstrukcja mająca go chronić przed wpływem pogody.

(Donosy, 23.2.2001)

Adam Małysz

został mistrzem świata w skokach narciarskich. 23-letni Polak we wspaniałym stylu wygrał dzisiaj konkurs na średniej skoczni podczas Mistrzostw Świata w narciarstwie klasycznym w Lahti. Jest to pierwszy w historii złoty medal dla Polski w tej konkurencji. W poniedziałek — przypomnijmy — Małysz wywalczył srebrny krążek na dużej skoczni, ustepując tylko Martinowi Schmittowi.

(Wiadomości Dnia, 23.2.2001)

Edyta Górniak

została najlepszą piosenkarką festiwalu Eurowizji minionego dziesięciolecia — poinformowalo Radio RMF FM. Nagrodę polska piosenkarka odebrała podczas specjalnej gali w Madrycie.

(Wiadomości Dnia, 24.2.2001)

W imieniu Polaków

prezydent przeprosi Żydów za Jedwabne. Aleksander Kwaśniewski zapowiedział, że 10 lipca 2001 roku Polacy przeproszą Żydów za zbrodnie w Jedwabnem. Prezydent mówił o tym w wywiadzie dla izraelskiego dziennika „Jedijot Achronot", streszczonym dzisiaj przez „Rzeczpospolitą". „„Ta sprawa skłania nas do bolesnego rachunku sumienia. To było ludobójstwo dokonane przez Polaków na ich żydowskich sąsiadach. Wyjątkowo bestialski mord na niewinnych ludziach. Dlatego należy obecnie skłonić głowę i prosić o przebaczenie. Mam nadzieję, że po tym akcie Polacy staną sie lepsi"" — cytuje „Rz" słowa Kwaśniewskiego. Dziennik przypomina, że 10 lipca przypada 60. rocznica zagłady Żydów w Jedwabnem. Śledztwo w sprawie wymordowania ok. 1,6 tys. Żydów przez tamtejszych mieszkańców prowadzi od ubiegłego roku Instytut Pamięci Narodowej.

(Wiadomości Dnia, 3.3.2001)

Straszne

W sobotę w Warszawie w niewielkim oddziale banku w centrum miasta bandyci zastrzelili trzy kasjerki i ochroniarza. Nie wiadomo jak to było - zwłoki znaleziono w piwnicy przy sejfie, bank był zamknięty gdy odkryto zbrodnię. Z sejfu zabrali 30 tysięcy złotych.

(Donosy, 5.3.2001)

Mieszkańcy Jedwabnego

powołali społeczny komitet obrony dobrego imienia miasta i domagają się dokładnego ustalenia liczby ofiar mordu i rzeczywistego udziału w nim Polaków. Prezes IPN zapowiedział, że dochodzenie w sprawie Jedwabnego nie zakończy się do 10 lipca. Ciągle zgłaszają się nowi świadkowie.

(Donosy, 6.3.2001)

Premier o mordzie w Jedwabnem

Premier Jerzy Buzek oświadczył, że udział Polaków w mordzie na Żydach w Jedwabnem w 1941 roku jest bezsporny i nie zaprzecza temu żaden poważny historyk.

(Wiadomości Dnia, 7.3.2001)

Wyszperał Jerzy Klim

Wiadomości z Turkmenistanu - *dokończenie ze str. 9*

Zmusila go do wyjazdu zona – pani Mila. Ktos zartujac powiedzial: jakby ty nie zostal sie w Polsce na zawsze. Odparl: „Nawet na czwarakach, ale wyjde stad." Po przyjezdzie do Warszawy, jeszcze na Dworcu Centralnem powiedzial: „Moze naprawde tu zostac sie na stale?".

Przyslowie mowi: lepej jeden raz popatrzyc, niz sto razy uslyszec.

(...) Wrazenia, ktore grupa przywiozla z Polski to byl mocny srodek dla przekonania polskiego spoleczenstwa o niezbiednosci zjednoczenia i rozwijania zwiazkow z ziemia przodkow.

(...) Nieoczekiwano dla nas – mieszkancow Turkmenistanu Zwiazek Radziecki rozwalil sie, i na Turkmenistan spadla niepodleglosc. Zmienili sie warunki polityczne. Odrazu byli zachamowany pocziatki wolnosci, ktore powstali w czasach „pieriestrojki'. W tym zachamowana byla rejestracja naszego osrodku.

W 1992 r. po raz pierwszy zwrocilismy o poparcie do Stowarzyszenia „Wspolnota Polska', niestety nie dostalismy zadnej odpowiedzi. Kilka razy wysylalismy tam prezesa Walentego Tyszkiewicza, ktory rozmawial z kierownikami wydzialow, nawet z panem profesorem Stelmachowskim. Wsiaz skutkow nie bylo. Trzeba bylo udowodnic ze jestesmy. (Co prawda i do dzis nie udalo sie to zrobic w pelni). Niemniej nasza praca toczila sie dalszym ciagiem. Bylo trudno przekonac Polakow, ze nie jest tak straszno, ze pod pewnymi warunkami mozna cos zrobic. Ten rok byl trudnu w sensie ekonomicznem, bo oprocz inflacii ogolnej, dostalismy nowej faly hiperinflacii z powodu tego, ze Rosja wprowadzila wlasny rubli, a na terenie Turkmenistanu pozostal sie jeszcze radziecki. Niedza nie dawala ludzom zajmowac sie czyms oprocz szukania srodkow na zycie. W dodatek w listopadzie byla wprowadzona waluta narodowa – manat, w zwiazku z czym nadszedla trzecia fala hiperinflacii. Na pocziatek roku 1994 zwykly obywatele przyszli zupelnie niedzny.

(...) Energiczne dzialania pozwolili na pocziatek 1994 roku zebrac juz kolo setki osob. Pomoglo tez to, ze do Aszchabadu przyjechal pan Konsul Generalny. To byl pierwszy dyplomatyczny kontakt miedzy niepodlegla Polska, a niepodleglym Turkmenistanem. W czasie pobytu pan Konsul spotkal sie z wieloma funkcjonariuszami wladzy turkmenskiej. Nie ominal pytania o rejestracji Osrodka. Rozmawial na ten temat z wysokimi urzednikami. Na wszyscy pytania dostal pozytywna odpowiedz. Nawet go bylo zapewniono, ze kazda grupa narodowa, w tym polska, zgodnie z konstytucja, ma mozliwosc zalozenia swojej organizacii.

(...) (Za rok to Stowarzyszenie bylo zlikwidowane jako osoba prawna, resztki dolonczono do Asociacji Turkmen Swiata, jako jednostka strukturalna).

Informacje o powstaniu Osrodku i z prozba o wsparciu skierowalismy do Stowarzyszenia „Wspolnota Polska', niestety nadal wyniki byli zerowe. Juz w tych czasach bylismy w cieniu wielkiego skupiska Polakow w Kazachstanie – pomoc przeznaczona dla krajow azjatyckich byla kierowana wylacznie tam. W tych czasach potrebowalismy pomacy prawie we wszystkiem: nie bylo towarow spozywczych, nie bylo lekow, nie bylo odziezy, poprostu nic nie bylo. Przepraszamy bylo: byl glod.

Sama dzialalnosc polonijna tez potrzebowala pewnych rzeczy, w pierwszem rzedzie informacii z Polski, podrecznikow j. polskiego, ksiazek. No, coz jak niema, to niema. Musialismy jakos poradzic sobie sami.

Walenty Tyszkiewicz

Wyróżnienia *POLCUL FOUNDATION*

P.O.Box 193, ROSE BAY.2029, Australia

Komunikat

W dniu 20.2.2001r. Dyrekcja Fundacji przyznała dalszych **21 wyróżnień** osobom zaangażowanym w ruchu kultury i budowy społeczeństwa obywatelskiego w Polsce oraz współpracy z jej sąsiadami. Wyróżnienia otrzymali:

* Mirosław BOJSAN – za pracę na rzecz bezdomnych w Przegalinie k/Gdańska
* Wojciech BYSTRY– za pracę społeczną dla bezdomnych w Gdańsku
* Hieronim CYRAŃSKI – za pracę charytatywną w „S.O.S. Franciszkańskim" w Gdyni
* Ewa DUDZIAK– za pracę z chorymi psychicznie w lubelskim
* Stanisław DUSZYŃSKI – za pracę w dziedzinie rehabilitacji niepełnosprawnych w Toruniu
* Teodor GOCZ– za pracę na rzecz kultury łemkowskiej w Zyndranowej
* Aleksander GURJANOW – za pracę nad dokumentacją zbrodni sowieckich na Polakach
* Marek KACZANOWSKI – za pracę z młodzieżą niepełnosprawną w Gdańsku
* ks Czesław MARCHEWICZ – za pracę na rzecz niepełnosprawnych w Nowym Klinczu k/Kościerzyny
* Janina BĄK-MIERZEJEWSKA – za pracę w Dziennym Domu Pomocy Społecznej w Sopocie
* Zofia ŁEBEDOWICZ – za budowę Ekumenicznego Domu Pomocy Społecznej pod Przemyślem
* Zbigniew NOWAK – za prowadzenie miesięcznika „Tygiel Kultury"
* Ola OLSZEWSKA – za pracę z dziećmi i młodzieżą na rzecz humanizacji życia w Toruniu
* ks. Stanisław OPOCKI – za pracę społeczną wśród Romów
* Maria PAMUCKA – za pracę społeczną na rzecz prewencji chorób nowotworowych w Opolu
* Ryszard RAKOWSKI – za pracę w Krajowym Funduszu na Rzecz Dzieci
* Joachim RUSSEK – za pracę w Centrum Kultury Żydowskiej w Krakowie
* Irena SKIBA – za budowę Ekumenicznego Domu Pomocy Społecznej pod Przemyślem
* Michał STANOWSKI – za pracę z młodzieżą niepełnosprawną w Lublinie
* Piotr TROCHANOWSKI – za pracę na rzecz kultury łemkowskiej
* Jerzy WSCISŁAWSKI – za pracę na rzecz niepełnosprawnych w Sopocie

Z wymienionych osób:

5 – otrzymuje wyróżnienia **im. Ireny i Karola Dowoyna-Sylwestrowicz**

3 – otrzymuje wyróżnienia **im. Krystyny i Bolesława Singler**

2 – otrzymuje wyróżnienia **im. Eudoksji Rakowskiej**

3 – otrzymuje wyróżnienia **im. Staszki Kuratczyk i Zochy Nawojowskiej**

Informacje w sprawie kryteriów wyróżnień oraz zgłaszania kandydatów można otrzymać od przedstawicieli Fundacji POLCUL w Polsce. Są to:

- Jan HANASZ
ul. Krasińskiego 57 m.10, 87-100 TORUŃ, tel. (056) 6282 06

oraz

- Anna KONDRACKA
ul. Bogusławskiego 20 m.80, 01-923 WARSZAWA, tel. (022) 663 2639 lub też zwracając się wprost do:

POLCUL FOUNDATION
P.O. Box 193,
ROSE BAY, NSW 2029, Australia

UWAGA: Fundacja wyróżnia wyłącznie osoby indywidualne. Wysuwanie własnej kandydatury nie jest możliwe.

Wesołych Świąt Wielkanocnych

oraz

Mokrego Dyngusa

Czytelnikom *Kroniki*

życzą pracownicy Biura Podróży

Goddard and Partners

CONSULTANTS IN TRAVEL-UTAG

40 Allara Street Canberra City
PO Box 121 Civic Square ACT 2608
Tel: 6248 9399
Email: goddard@mailhost.world.net
Prosimy zajrzeć do naszej witryny internetowej:
www.gparts.com.au

Lic. 298/D/1
ACN 062 891 864

- Są wolne miejsca na wycieczkę po Europie. Przyjmujemy zgłoszenia.
- Atrakcyjne ceny do Polski i Europy na wszystkie linie lotnicze już od $1.750,- Do końca miesiąca maja
- Polecamy nowe połączenia Europy z Polską np. Wrocław, Gdańsk, Kraków, Szczecin, Katowice, Poznań
- oraz wiele atrakcyjnych cen na Fidżi, Bali oraz po Australii.

Prosimy dzwonić do

Janiny Fabjanowskiej, tel. (02) 6248 9399

Rezerwacje przyjmujemy telefonicznie i wysyłamy bilety do domu.

POLSKIE WĘDLINY Z SYDNEY

1351 Botany Rd, Botany NSW 2019

NAREL SMALLGOODS & DELICATESSEN

Radosnych Świąt Wielkanocnych i Wesołego Alleluja

Zaprasza!

na przedświąteczną sprzedaż swoich wyrobów wędliniarskich i garmażeryjnych

w każdą sobotę

oraz w **środę przed świętami czyli 11 kwietnia 2001** o godz. 16.00 – 18.00

w klubie RSL, 15 Moore Street Canberra City

Zamawianie paczek z wędliną oraz makowców pod numerami:

Maria Narel (02) 9316 8838 Sydney

Wanda Całka 6248 6842 Canberra

Proponuje wiele tradycyjnych smakołyków kuchni polskiej

pierogi z kapustą i grzybami, mięsem, serem i ruskie, oraz flaki, gołąbki, białą kiełbasę.

PUMA PRESS - Polskie Kino w Australii

PUMA PRESS PUBLISHING & PRINTING

wspólnie z **AMBASADĄ RP** w Australii

- patronem imprezy - zapraszają na projekcje filmów

JERZEGO STUHRA

"Tydzień z życia mężczyzny"

i "Duże zwierzę"

Po projekcji filmu "Tydzień z życia mężczyzny" odbędzie się spotkanie z aktorką Gosią Dobrowolską - odtwórczynią głównej roli kobiecej w tym filmie)

CANBERRA

Sobota, 31 marca 2001

Center Cinema, Bunda Street, City

godz. 14.00

"Tydzień z życia mężczyzny"

godz. 16.30 - "Duże zwierzę"

Informacja i bilety:

Wanda Całka - tel. 6248 6842

Maryla Królikowska - tel. 6296 3198